ROK XXIX. STYCZEŃ 1921. ZESZYT I.

KWARTALNIK CHYROWSKI

DEO - PATRIAE - AMICITIAE.

Korespondencja przyjacielska w miejsce rękopisu.

•••

Organ Konwiktu, Sodalicji konwikt., Chyrowskiego Koła Tow. im. P. Skargi oraz Związku Chyrowiaków.

■■■

Cena zeszytu 20 Mk.



KWARTALNIK CHYROWSKI

DEO-PATRIAE-AMICITIAE.

KORESPONDENCJA PRZYJACIELSKA W MIEJSCE RĘKOPISU.

ORGAN: KONWIKTU, SODALICJI KONWIKTOWEJ, CHYROWSKIEGO KOŁA TOW. IM. PIOTRA SKARGI ORAZ ZWIĄZKU CHYROWIAKÓW.

Nr. I. STYCZEŃ 1921.

106.

Słowik nad Wilejką.

Malownicze są okolice Wilna i miłe zwłaszcza wiosną.

Jak okiem sięgnąć, wzgórza wyrastają w niebo obok wzgórz, to łagodnie, to znów stromo podnosząc skłony swe ku słońcu, a oko widza odnosi wrażenie, że Litwa pragnie zaczerpnąć więcej światła dla zbudzonego swego życia, którego skarby roztacza naokoło.

Na pagórkach i szczytach wyżyn mai się wesoła zieleń lasów, ktore ocalały dotychczas z wielkich, starodawnych borów, szumiących jak jedna puszcza nad ludami Mendoga. Po dolinach, przechodzących niekiedy w jary i wąwozy, toczą się, jak obraz dusz litewskich, głębokie, spokojne nurty rzek i jak młodość, z hałasem gonią, spadając w kaskadach, mniejsze strugi. Tu i tam przeglądają się w ich czystych zwierciadłach łąki pełne kwiatów i falujące świeżem, majowem zbożem pola. Ponad to wszystko: nad łąki, łany i dąbrowy, unosi się i rozbrzmiewa niemilknący ani na chwilę śpiew różnorodnego ptactwa. Rzekłbyś, iż każdy gaj, drzewo każde jest osobnym chórem, a cała okolica jedną pieśnią.

Pośród pól, wyżyn i lasów najpiękniejsza z wód Litwy, rodzica jej strumieni — płynie Wilja. Dwoma stromemi pasmami gór ujęta w brzegi, bystra, wezbrana, przeciska się pomiędzy niemi i krąży, jakby nie mogła, czy nie chciała się z pośród nich wydostać. Błyszcząc w słońcu, wije się niby wąż domowy kraju i stolicy i przynosi im błogosławieńswo niebios. Ciepły wiatr od strony Ponar od czasu do czasu marszczy jej falę, która lśnić poczyna wówczas,

jak łuska prawdziwego węża w słońcu. Możnaby sądzić, że ów „gość niebieski“ naprawdę przybywa w tę okolicę z dni prawieka.

A z nim jakby wracały dawne czasy Litwy.

Wciąż oto pod baldachimem drzew stoją te same co przed wiekami ołtarze bóstw — wzgórza. Balsamiczna woń sosen, leśnych ziół i kwiatów polnych unosi się nad nimi, jak kadzidło niebianom i duchom przodków. A tchnienie maja jest jak modlitwa Krywe Krywejty, najwyższego kapłana Litwy, wodza ludu i książąt. Uszedłszy z Kowna, on tu na wyżynach Wilna przez długie wieki rozmawiał z bogami, zapytywał o ich wolę w najcięższych godzinach swej ziemi. Oto jest wzgórze nad Wilejką, gdzie z każdą nową wiosną zjawiał się otoczony rzeszą ludu i książąt, w wajdelotów gronie z wieńcem młodego dębu na czole, składał żertwy i objaty za kraj i obwieszczał ludowi na przyszłość wolę bogów. Wszystko pozostało w tych miejscach jak przed wiekami — i wzgórza i lasy i błękitna Wilja. I trzeba tylko, aby on sam przybył — Krywejto! Aby pod niebem rozpalił ognie Perkuna i od wielkiego Znicza zwiastowała swemu ludowi wolę bogów.

Tak jest zaiste, potrzeba!

Oto bowiem trzy krwawe sępy rozćwiartowały ciało Litwy i Polski, towarzyszki jej losów. Nic przeciw nim nie wskórał Orzeł Biały, zakrwawił tylko pierś swą jeszcze więcej. Nie zmiażdżył ich bóg wojny, co tędy szedł od piramid Libji i Alp podniebnych. Właśnie przed pięciu laty tu przechodził, znacząc mogiłami drogę. Po jego przejściu pozostał kraj i naród w dawnej niedoli. Cichy, łagodny i szlachetny, ale też niezaradny niekiedy jak dziecko, i bez troski jak niewiasta jest ten lud. Potrzeba mu więc zawsze, a tembardziej dzisiaj męskiej dłoni wodza i berła męskiego ducha. I gdyby dziś on przyszedł, wódz dusz tysięcy, zwiastun woli niebios! Gdyby powstał z popiołów urn i kurhanów!...

Zwłaszcza w poranki i wieczory maja tego 1817 roku zdaje się nucić o nim z utęsknieniem i zapraszać go do swej dąbrowy słowik nad Wilejką. Ale naprózno! Co przebyło bramy grobu, już się nie wróci!

Dziś jest właśnie ranek trzeci majowy, dość jeszcze wczesny. Pogoda ciepłem słońca obejmuje niebo i ziemię. Niedaleki strumień, szumiąc, zbiega ku Wilji w stronę miasta, jakby stamtąd i on przywołać pragnął miłego gościa. Ptak również jeszcze śpiewa. Z szumem fali łączy swój głos i zaprasza: „Przyjdź, przyjdź!“

Przedziwnie miłe i błogie to ustronie u zbiegu wód Wilji i Wilejki! Ze wzgórza, obmywanego ich falą, widać miasto, okolicę, niżej położone. Oko ulatuje w dal, a serce w przeszłość Litwy. I dusza gotowa zawierzyć szczebiotowi ptaka, że na jego wezwanie —

„przyjdź, przyjdź" — wstanie z kurhanów ten, który tu przybywał ongi, duchowy władca książąt, ludu i ziemi.

Przebóg! — Czyżby rzeczywiście? — W tej chwili zaszeleściły głośniej leśne krzewy od czyjegoś przejścia. Może to on — Krywejto?

Łudzi się strumień, ptak i wiosna! Z pośród rozchylonego już splotu leszczyn na skraju lasu ukazała się postać jednego ze studentów Wilna. Jak jego koledzy, z których kilku wybrało się dziś aż na Werki, korzysta i on z wolnego dnia, pięknej pogody. Przybył na ulubione miejsce swych przechadzek.

To młody, dziewiętnastoletni student uniwersytetu — Adam Mickiewicz.

* * *

Dwa lata wkrótce już się skończy, jak zawitał na naukę na uniwersytet Wileński. Dziecię wioski i niewielkiego miasta, żyć prawie nie umiał bez gór, nieba, gwaru wód i szumu ojczystych lasów. Potrzebował tych wszystkich rzeczy, jak słów wigilijnej pieśni nad kołyską. A Litwa, druga jego rodzicielka, nieporównanie większa od pierwszej matki, nie przestawała mu od lat dziecinnych nucić wciąż swych wielkich śpiewów. On się w nie wsłuchiwał całą duszą i zdawało mu się, że pojmuje coraz lepiej te dźwięki, głos swej ziemi. Litewska przyroda okolic Wilna silnie przemawiała do niego o każdej porze roku. Ale sam młody najbardziej lubiał świeżą, młodocianą mowę jej wiosennych dni. Zwłaszcza zaznaczyło się to od lat kilku, kiedy to urodzony w niewoli, ujrzał pełną nadziei narodowego życia i wyzwolenia wiosnę.

Toteż z końcem każdej zimy niecierpliwie czekał, rychło się pokażą pierwiosnki w gajach, a śpiew ptactwa rozdzwoni się nad okolicą. I zaledwie prysły lody na Wilji, a na umajone świeżą zielonością wzgórza padł uśmiech słońca, już młody student sam, lub z Jeżowskim czy też Zanem wyruszał na zamiejskie przechadzki. — Ruch służy życiu i jest jego znakiem — mawiał.

Zwykłem miejscem jego wycieczek było właśnie wzgórze u spływu wód Wilji i Wilejki. Czy to idąc za podaniem, czy za własnym pomysłem, co mu się często zdarzało, utrzymywał wobec kolegów, że na tem wzgórzu niegdyś WX. Gedymin, założyciel Wilna, miał sen o Wilku żelaznym, sen, który mu arcykapłan Lizdejko, zapytawszy woli bogów, wytłumaczył o założeniu warownego grodu. Jeżowski, słysząc to po raz pierwszy z jego ust, chciał przynajmniej podać fakt w wątpliwość, jeśli nie zaprzeczyć, ale Zan go uprzedził.

— Nie wierzysz? — rzekł, udając zdziwienie. — Przecież Adam całemi godzinami wznosi tu nietylko żelazne, ale nawet złote grody. Czemużby Gedymin nie mógł..?

Zaśmiali się wszyscy trzej i wkrótce wersja młodego poety wraz z komentarzem Zana stała się własnością wszystkich. I kiedytylko Mickiewicz wybierał się za miasto, bliżej żyjący z nim koledzy, spotkawszy go w drodze, życzyli mu zazwyczaj powodzenia przy budowie złotego zamku nad Wilją.

Na ulubionem, osnutem podaniami przeszłości miejscu, zjawia się właśnie młody nasz znajomy i w tej chwili. Widocznie jednak jakieś szczególne, konkretne kształty ma przybrać któryś z jego złotych zamków. Niezwykła powaga i męski spokój piętnują jego piękną postać, przeglądając z oczu i ze szlachetnych rysów twarzy. A obok nich jakby ogień młodzieńczego natchnienia palił się wewnętrznym żarem w głębi jego duszy i przeświecał z niej na zewnątrz.

Oddychając silnie po męczącej drodze, stanął na skraju lasu i począł zwolna zdejmować z ramion studencką burkę. Wraz z kapeluszem rzucił ją na murawę do stóp wyniosłego dębu i przechadzając się przez chwilę, czekał, nadsłuchiwał, jakby ktoś miał jeszcze nadejść. Ale nikt nie nadchodził, tylko od strony Wilna, zamiast kroków, doleciał go głos katedralnego dzwonu.

— Już dziesiąta — rzekł do siebie półgłosem i rozglądając się znowu, dodał:

— Niema ich, a jużby być powinni...

Po chwili jednak widać wytłumaczył sobie, że oczekiwani przyjdą z pewnością, lub też odgadł powód ich spóźnienia, bo odgarnął bujny włos z czoła niedbałym ruchem, przeszedł się na stępnie raz i drugi krajem lasu i spoczął wreszcie pod dębem. Z dołu dolatywał go szum Wilejki, w gęstwinie śpiewał słowik. Postanowił sobie przejść jeszcze raz systematycznie w myśli to wszystko, co ma im powiedzieć. Zanim nadejdą, jak przyrzekli, złoty zamek będzie gotów od fundamentów do wież.

* * *

Naprawdę śmiała i niezwykła to budowa, o której on zamyśla. Ni mniej ni więcej, tylko ma to być powołanie do życia towarzystwa najszlachetniejszej młodzieży, która przez pracę swą, rozumną i zacną dla narodu, stanie się kamieniem węgielnym jego odrodzenia. Z Wilna, z Litwy, z ojczystych jego stron, wyjdzie ten młody Związek Filomatów, by hasłami swemi: Nauka — Cnota — dla Ojczyzny! ogarnąć potem wszystkie prowincje dawnej Rzplitej Polskiej. Zamiar to i myśl szerokie jak przedrozbiorowe rubieże, a wielkie — jak cała przyszłość onych ziem.

Niema w tej mierze ani cienia wątpliwości. Doskonale zdaje sobie sprawę ze swych planów i zna całą ich doniosłość: tylko nadziwić się sam dość nie może ich powstaniu w swej duszy.

Rzecz szczególna! Jak rzeki litewskie z leśnych i poziomych źródeł, tak jego myśl powstała z szarego tła codziennych zdarzeń. Nie może się nawet powstrzymać od uśmiechu na wspomnienie pierwszego źródła swej rzeki. Wytrysło ono przed miesiącem na ulicach Wilna...

Późnym już wieczorem na początku kwietnia powracał od Jeżowskiego do domu, po wspólnem przerobieniu pewnej trudnej kwestji naukowej. Ciemno było na ulicach miasta. Zrzadka tylko przedzierał się tu i ówdzie mdły blask latarni. Na wiosennem niebie płonęły gwiazdy, jak iskry rozrzuconego kiedyś przed wiekami stosu wszechświata. Nie spodziewając się niczego, zdążał w swoją stronę po znajomych ulicach. Szedł pogrążony w swoich myślach, gdy nagle zatrzymał go jakiś nieznajomy, którego rysów w półmroku nie mógł rozpoznać.

— Przepraszam — rzekł doń tonem pytania — czy pan nie od „Szubrawców?"

Zaskoczony znienacka, ledwo się mógł zdobyć na jedno słowo odpowiedzi.

— Nie — odrzekł zmieszany.

— Ach! przepraszam — miałem dla nich artykuł — brzmia znów w ciemności głos nieznajomego.

Mickiewicz już był tymczasem ochłonął. Dla Wileńczyka podobne pytanie nie zawierało w sobie nic ubliżającego, ani też nadzwyczajnego. Z początkiem 1817 roku zawiązało się w stolicy Litwy towarzystwo ludzi pełnych dowcipu, bystrych obserwatorów narodowych wad i przywar, stanowiących przytem czoło miejscowej inteligencji. Nazwali się „Towarzystwem Szubrawców" i dojmującą krytyką jęli smagać bez litości błędy społeczeństwa w oryginalnem, intrygującem samą nazwą czasopiśmie: „Wiadomościach brukowych." Ledwie się pojawiło kilka pierwszych numerów, już rzekłbyś, całe Wilno o niczem nie rozprawia tylko o „szubrawcach". Śmiano się z nich, ostrzono na nich własne dowcipy, zgadywano, kto do nich należy.

Wszystko to z błyskawiczną szybkością stanęło w myśli Mickiewicza i już chciał inierlokutorowi swemu, pytającemu o Szubrawców, wskazać numer ich ulicy. Lecz ten widocznie postanowił się zabawić jego zakłopotaniem. Nie dając mu przyjść do słowa, pytał dalej.

— A czy pan osobiście nie zakładasz jakiego towarzystwa?

Lekko drwiący ton mowy zdradził go jednak. Młody student poznał to w jednej chwili i postanowił dać mu nauczkę.

— Owszem — odparł, zniżając głos, jakby zwierzał tajemnicę; studentom bowiem nie wolno było tworzyć żadnych związków.

— Owszem — powtórzył cicho.

— A jakie? — pytał również cichym głosem nieznajomy.

Towarzystwo niezaczepiających nocą po ulicach — brzmiała spokojna odpowiedź, po której nieznajomy jegomość zdołał zaledwie wykrztusić: aa! i znikł w cieniach uliczki. Tymczasem młody student, zadowolony z siebie, ruszył dalej swoją drogą w stronę Ostrej Bramy.

Jeszcze dziś cała ta przygoda stoi mu przed oczyma w żywych kolorach. Opowiadał ją kolegom, o ile go bawiła, ale przed żadnym nie wspomniał, dotąd o tem, że równocześnie zbudziła w nim myśli na serjo. Zaraz tego wieczora nie dała mu zmrużyć oka do późna w noc. Pytania nieznajomego, zwłaszcza ostatnie, czy osobiście nie zakłada jakiego Towarzystwa, odzywały się w jego duszy na coraz to nowe tony. On na nie mimowolnie sobie odpowiadał, bo tak się złożyły okoliczności, że obojętnym na te pytania, zwłaszcza on, poprostu być nie mógł.

Właśnie w tym czasie profesor uniwersytetu. Grodek, rozpoczął wspaniałą w treści partję wykładów. Z zapałem roztaczał przed oczyma słuchaczów ideały wszechstronnego odrodzenia narodowego, wiek rozkwitu kultury helleńskiej z czasów Peryklesa. W duszy Mickiewicza mimowolnie zlewały się dwa te obrazy w jeden.

— Gdyby tak w ojczyźnie naszej — marzył z ogniem w źrenicy — stworzyć okres tak wspaniałej i jeszcze wspanialszej kultury, niż była w Helladzie za Peryklesa!

— Ale kto i jak tego dokona — pytał sam siebie — w rozbitym kraju i narodzie...

I ciężka zaduma osiadała mu na czole. By wznieść na wyższy poziom życie w tak szerokich ziemiach, na to trzeba nie dwu rąk, ale rąk tysięcy, biorących się do pracy umiejętnie i ofiarnie. By zaś wznieść na wyższy poziom życie rozbitej ziemi, trzeba te tysiące rąk umiejętnych i szlachetnych złączyć w jeden złoty związek, stanąć ramię do ramienia. Potrzeba ojczyźnie pracy wielkiej, ale zarazem pracy jednej, a przytem mądrej, szlachetnej, ofiarnej. Naprawdę, kto jej dokona...

W tym właśnie czasie zawiązało się Towarzystwo Szubrawców. Z początku, jak wszystkich w Wilnie i na uniwersytecie, tak i jego porwała za sobą ta fala dowcipnej satyry na zapleśniałe stosunki społeczeństwa. Może oni co zrobią — myślał. Ale wkrótce począł mu się cały ten ruch niepodobać. Podobnie jak on głębiej myślący serdeczni jego przyjaciele Zan i Jeżowski, również byli szczerze niezadowoleni z całej taktyki Szubrawców.

— To czysta negatywa — mówił poważnie Jeżowski — która poucza tylko w najlepszym razie o tem, czego robić nie należy. Ale pozytywnie, co ona działa dobrego? Nic prawie. A raczej wprost źle oddziaływa, jątrząc umysły, odstręczając wzajemnie serca ludzkie.

Kraj nasz i tak jest chory, tyle mamy ran niezgojonych po świeżych klęskach! Trzeba je łagodzić, koić, leczyć. A oni, zamiast balsamu serdecznej, dobroczynnej pracy każdego z osobna i wszystkich razem — oni te blizny narodowe zasypują piaskiem sarkazmu.

Rozumne uwagi Jeżowskiego, na które godził się także Zan, były jakby wyjęte wprost z duszy Mickiewicza. To też z całą prawdą przekonania mógł był w ów wieczór powiedzieć nieznajomemu, że już „nie jest od Szubrawców".

— A czy pan osobiście nie zakładasz jakiego towarzystwa?.. naprzykrzał mu się dalej nieznajomy swem drugiem pytaniem.

I tego wieczoru, i cały miesiąc później musiał sobie młody tudent z wysileniem odpowiadać na nie, gdyż koledzy spostrzegli wyczerpanie widoczne w jego rysach, a Zan pewnego razu spytał go nawet, czy nie chory.

Chory nie był wprawdzie, ale mocno czuł się zmęczony próbami myśli, snującej zarys takiego pozytywnego towarzystwa, jakie całą duszą pragnąłby widzieć założonem. Ale skąd wziąć członków? — pytał — i odpowiadał sobie: Członków dostarczyłby uniwersytet. Starsi — miał szubrawców na myśli — starsi błądzą, nie pojmując pracy narodowej. Towarzystwo młodzieży pokazałoby im drogę właściwą. Wprawdzie rząd zaborczy zakazuje ostro — świeżo ponowiono zakazy — wszelkich Towarzystw tajnych — (Towarzystwo zaś polskiej młodzieży o dążeniach narodowych ukrywaćby się musiało) — ale taki zakaz to jedna pobudka więcej, by towarzystwo powstało. Istniało zresztą niedawno towarzystwo Filomatów, założone na uniwersytecie przez prof. Lelewela. Upadło, bo nie wyszło z dusz i serc młodzieży, jak grom z wiosennego nieba. Z naszem byłoby inaczej Z młodzieży i za jej inicjatywą powstaje. Jeden ideał — pozytywna praca dla dobra ojczyzny — przyświeca każdemu i wszystkim. Sposobią się do niej wszyscy zawczasu. Każdy na stanowisku odpowiadającem swym zdolnościom, a zdolnościom wydoskonalonym według sił jaknajlepiej. Bo chcąc wiele zrobić — trzeba umieć dużo. I najszczersza wola nie wystarczy, jeśli do niej nie przystąpi umiejętność. By czegoś dokonać, zwłaszcza dobrze i na długo, trzeba sięgać umysłem na daleką metę...

I tak cały kwiecień był dla Mickiewicza miesiącem rozmyślań, pochłaniającym go zupełnie. Chwilami zdawało mu się, że plan już gotowy, tylko go przedłożyć kolegom... to znów ogarniał go lęk przed tym krokiem. Dopiero przed kilku dniami przemógł w sobie tę obawę, wskutek... sam nie wie, co o tem sądzić... Czy to przypadkiem nie wpływ mesmeryzmu, którym się wówczas lubił zajmować, dysputując z Zanem lub Jeżowskim. Miał dziwny sen przed kilku dniami. Pamięta go doskonale.

Ujrzał się za Wilnem, na swojem ulubionem wzgórzu, właśnie tu, gdzie w tej chwili spoczywa. Wilja przewijała się u jego stóp, jak obecnie, na jej brzegach rozkładało się miasto, a dalej wstawały wzgórza, jedne za drugiemi. Widok był tak daleki, że zdawało mu się, iż widzi stąd całą Litwę i Polskę. Była wokoło wiosna, tak urocza i wspaniała, że chyba takiej nigdy w rzeczywistości nie będzie. Miał wrażenie, że czuje namacalnie, jak pulsują wszystkie siły w przyrodzie, zbudzone blaskiem słońca. Aż się dziwił, że w naturze tyle sił być może.

Gdy się tak z rozkoszą lubował tym widokiem i oddychał pełną piersią, nagle na zboczu góry spostrzegł ubraną z wiejska starszą już wiekiem Litwinkę, która zakłopotana zbliża się do niego i wskazując mu gromadkę dzieci, bawiących się nad Wilją, poczyna się skarżyć.

... Na wiosnę — biada, smutnie kiwając głową — na wiosnę to i najmniejszy robaczek pracuje, każdy kwiatuszek miód wyda, a te moje dzieci nic. Hasa to tylko i hasa, a tu zagroda się rozlatuje, pola niezorane, gospodarstwo schodzi na marne...

Mickiewicz, słysząc to, chciał dzieci jej wziąć w obronę.

— Jeszcze są za małe — rzekł — pracować nie potrafią.

Ale wieśniaczka odpowiedziała mu na to:

— Nie potrafią teraz, ale jak się nie nauczą, to nie będą umiały i potem, a tymczasem zagroda do reszty się rozleci. Tak to, tak...

I potakując znów smutnie głową, rzekła do Mickiewicza.

— Mnie już nie chcą słuchać. Możebyś ty ich, paniczu, zawołał do roboty. Mickiewicz wyraził zgodę, na co wieśniaczka spojrzała nań z ogromną wdzięcznością. Coś jakby łzy błysły w jej oczach, a wargi drżały, gdy mówiła doń, zachęcając go od siebie:

Idź, idź! Zawołaj mi ich!

I zbliżyła się, chcąc ucałować jego rękę. Podczas gdy się bronił, zbudził się.

Po tym śnie już niedługo się wahał. Na tle wszystkich jego dotychczasowych rozmyślań stanęła decydująco biedna wieśniaczka. Mieszkająca w rozwalonej zagrodzie, wśród nieuprawnych pól, z bawiącemi się dziećmi — zdawała mu się naprawdę uosobieniem ojczyzny.

Ma ojczyzna tysiące synów — mówił do siebie — a w siermiędze i ubóstwie chodzić musi i skarżyć się na nich...

Nie! Tak być nie może! Jak przyobiecał we śnie, pójdzie, i co szlachetniejszych wezwie, skrzyknie do pracy narodowej. Kilkanaście miljonów liczą ziemie Rzplitej. Każdy posiada przecież jakieś siły rąk, umysłu, serca. Każdy może coś zrobić temi siłami dla wspólnego dobra. „A jako kto może, niech ku pożytku dobra wspólnego

pomoże“ (Koch.) Jeden mniej, drugi więcej, inny bardzo wiele Tylko trzeba te siły w sobie odnaleźć i wyćwiczyć w dobrym szlachetnym kierunku. Wówczas, gdy wszystkie staną tak do dzieła!.. Chciałby mieć głos i język huraganu, by mógł powiedzieć swemu narodowi, ile zdziałać można ramię przy ramieniu, pracą mądrą, celową, a przedewszystkiem prawą.

Tak jest! Pracą przedewszystkiem prawą! To jest struna, na którą zawsze kładzie nacisk Jeżowski. A i on sam, choć dość młody, wie już z doświadczenia, i zna z historji takich, którzy poznali swe talenty wydoskonalili je, lubo i tak posiadali je znaczne, ale nie zdziałali niemi nic dobrego dla narodu. Przeciwnie, ile krzywd wyrządzili krajowi, ile złego nasiali dokoła siebie! Znał takich, cisną się mu na usta ich nazwiska... Niegodne, by spoczęły na uczciwych wargach!

Takich jednostek towarzystwo, jakie oni zawiążą, nie przypuści do swego grona. A jeśliby kiedy miało je odnaleźć — wykluczy bez miłosierdzia. Gdyż tylko mądrzy, rozumni, ale nadewszystko uczciwi, zacni pracownicy dają rękojmię, że wiele sprawią dla dobra narodu. Złość umie tylko burzyć, nigdy budować. Głupia złość — zburzy mało, ale złość mądra ma przed sobą perspektywę ruin całego narodu... Nie burzyć chce towarzystwo polskiej młodzieży, lecz budować... wielki gmach narodowego życia we wszystkich jego dziedzinach. Budować chce... zbyt dużo bowiem już ruin widziało na swej drodze...

* * *

Stał u celu. Narodowi potrzeba wielkiej pracy do podźwignięcia się po tylu klęskach. Wielka praca żąda wielu i mądrych i szlachetnych pracowników. Oni we Wilnie staną pierwsi do dzieła. Najpierw oni trzej, za nimi pójdą tysiące... z hasłem w sercu i na ustach: „Nauka, cnota, ojczyzna!“

Skończył już grupowanie swych myśli i wstał w oczekiwaniu przyjść mających kolegów. Jakoś ich nie widać. Słowik w gaju poczyna już milknąć. Od czasu do czasu tylko słychać jego przerywane: pójdź! pójdź! Zato chór innego ptactwa zawodzi głośno naokół.

Kiedyż oni przyjdą — szepnął sam do siebie — przyrzekli mi przecież wczoraj...

W tej chwili poprzez szum lasów i śpiewy ptactwa przebił się wesoły, tryskający humorem głos, który nucił na samorodną nutę:

Niedaleko Damaszku
Siedzi dyabeł na daszku,
W kapeluszu czerwonym,
Kwiatuszkami upstrzonym.

Oni! — zawołał, ruszając na ich spotkanie rozradowany.

Że też ten Tomek zawsze musi swego trzpiota przynieść z sobą.

A niepoprawny trzpiot, Zan, śpiewał znowu, już bliżej:

A gdzie szumi Wilenka,
Jest polanka mileńka,
Tam Jeż siądzie i Adam,
I ja z nimi zasiadam.

Jakoż za kilka chwil obaj z Jeżowskim znaleźli się obok Mickiewicza, witając go serdecznie i przepraszając za nieprzewidziane spóźnienie. Spotkali Grodka po drodze, który ich prosił o pewną małą przysługę. Nie wypadało odmówić.

— A tyś tymczasem — przerwał Zan — dwadzieścia razy wzniósł i obalił swoją budowę. Nieprawdaż?

— Tym razem nieprawda — odparł Mickiewicz poważnie. Wysłuchaj, a przyznasz słuszność.

Po tych słowach zasiedli wszyscy trzej w cieniu dębu, bo już słońce było dość wysoko i przygrzewało. Wśród majowej ciszy tylko bór szumiał nad nimi i śpiewał o wiośnie, o zbudzeniu się tytanicznych sił przyrody do życia. W chórze jednak ptactwa nie słychać już było głosu słowika. Umilkł — ale dwaj świeżo przybyli koledzy Mickiewicza nie zwracali na to uwagi. Słyszeli inną pieśń, która budziła do życia serca ich i dusze, wiała nad nimi, jak wiosna, szła, rozpalając żarem swych ideałów, jak słońce.

A po nich miała pójść i powiać i rozpłomienić się nad tysiącami serc i dusz... wiosną nową, odrodzeniem przyszłem narodu.

S. M.





O. Jan Nuckowski T. J.

Czyniąc zadość pragnieniom wielu z uczniów ś. p. O. Nuckowskiego podajemy tu nieco obszerniejszy życiorys zmarłego, gdyż trudno się zadowolić tylko krótkiem wspomnieniem o śmierci tego, który przez lat 24 uczył młodszych i starszych konwiktorów i zaskarbił sobie ich serca, a w ciągu lat pięciu kierował jako rektor całym Konwiktem. Zasługuje też zmarły na to jeszcze z tego względu, że ukochał Chyrów i oddał się pracy naukowo-wychowawczej całą duszą; gdy przed kilku laty proponowano mu, aby wyjechał do Krakowa i objął redakcję „Przeglądu Powszechnego" to wymówił się od tego zajęcia, pozornie może wybitniejszego i głośniejszego, dodając iż sądzi, że dla Chwały Bożej jest w Chyrowie potrzebniejszy i pożyteczniejszy. Wreszcie była to osobistość tak hojnie i tak licznemi darami od Boga obdarzona, że należy się choć niektóre przymioty tej postaci rzadkiej i niezwykłej podkreślić i uwydatnić.

Zmarły zbyt wcześnie, bo w 53 roku życia urodził się w wiosce Lipniki, parafji Radenice koło Mościsk d. 27 grudnia 1867 r. Cztery klasy gimnazjalne z celującym zawsze postępem ukończył w Przemyślu. Jako piętnastoletni młodzieniec brał udział w rekolekcjach, które w Przemyślu dawali Jezuici i podążył za nimi do Starejwsi,

gdzie rozpoczął nowicjat d. 4 października 1883 pod kierunkiem O. Mycielskiego. Dalszy ciąg nauk gimnazjalnych ukończył w Starejwsi, a maturę zdał w Tarnopolu. Tamże ukończył filozofję zakonną mając za profesorów OO. Mastaja, Thiemana, Boegera i Sozańskiego.

W r. 1891 przybył do Krakowa na studja teologiczne, a zarazem uczęszczał na uniwersytet Jagielloński, gdzie słuchał wykładów nauk przyrodniczych profesorów Dra Rostafińskiego, Dra Kreutza, i Dra Wierzejskiego. W tym też okresie zaczął pisywać do „Przeglądu Powszechnego", a zbliżywszy się do O. Marjana Morawskiego, piszącego wówczas swe „Wieczory nad Lemanem", był mu w tem dziele w niektórych rozdziałach bardzo pomocnym. Ukończywszy uniwersytet zdaje w maju r. 1895 egzamin profesorski i niebawem wyjeżdża na profesora do Chyrowa, skąd tylko zawierucha wojenna zmuszać go będzie do czasowego wyjazdu.

Święcenia kapłańskie otrzymuje d. 10 kwietnia 1899 w Chyrowie z rąk Ks. Biskupa Pelczara, a ostatnie śluby zakonne składa d. 15 sierpnia 1904 w ręce O. Baudissa. W wakacje w r. 1905 zostaje mianowanym rektorem Konwiktu, otrzymawszy wraz z tym urzędem obowiązek prowadzenia dalej, rozpoczętej przez ś. p. O. Stefańskiego, budowy nowego skrzydła i kaplicy konwiktowej. Po pięcioletnich rządach Konwiktem urząd swój składa w ręce O Słonkowskiego, pozostając nadal profesorem, oddając się w wolniejszych chwilach pracy nad okrzemkami, które z iście benedyktyńską wytrwałością, siedząc nad mikroskopem bada, fotografuje i kataloguje. Katalog pierwszego tysiąca tych okrzemek ogłosił drukiem w Sprawozdaniu szkolnem za r. 1917. Pozatem pozostawił O. Nuckowski 7688 preparatów już w części skatalogowanych oraz 1146 mikrofotogramów.

Jako profesor uczył przeważnie nauk przyrodniczych oraz propedeutyki filozofji, a w niektórych latach i matematyki. W wykładach był tak jasny i zajmujący, że niektórzy z pp. inspektorów w czasie lustracji gimnazjum umyślnie na jego szkołę chodzili, aby się jego lekcjom przysłuchać, z wielkiem, jak mówili, zadowoleniem i zainteresowaniem. Dawni Chyrowiacy, gdy po uniwersytecie odwiedzali Chyrów, często mawiali, że szkoda wiedzy i nauki O. Nuckowskiego dla uczniów gimnazjalnych, że powinienby on wyzyskać swe zdolności na szerszem polu i spożytkować dla szerszego ogółu. I rzeczywiście, na prośbę rektora lubelskiego Uniwersytetu Ks. Dra Radziszewskiego P. O. Generał Ledóchowski zgodził się, aby w tym roku O. Nuckowski objął katedrę filozofji w Lublinie, a na miesiąc przed śmiercią pisał Ks. Radziszewski do niego, omawiając szczegóły wykładów. Rezultatem pracy O. Nuckowskiego z zakresu filozofji jest szkolny podręcznik „Początki Logiki", wydany w r. 1920

po raz trzeci. W ostatnich czasach zaczął pisać i podręcznik do psychologji, lecz wypadki wojenne; choroba nie pozwoliły mu już tej książki dokończyć, zwłaszcza, że wolniejsze chwile dzielił pomiędzy pracę nad okrzemkami, a studjum filozoficznem, gdyż wszystkie nowsze dzieła wciąż sprowadzał i trzymał jakby rękę na pulsie postępu nauk ścisłej filozofji.

Jako pisarz pierwszą większą pracę p. t. „Dziedziczność i ewolucja" wydał w r. 1895. Wiele prac i artykułów ogłaszał z zakresu nauk przyrodniczych i filozofji w „Przeglądzie Powszechnym", w „Czasopiśmie pedagogicznem", w „Sprawozdaniach szkolnych", a kilka artykułów było i w naszem pisemku. Niektóre rozprawy jak np. „Zasadniczy punkt w badaniu filozoficznem" lub o „O uczeniu się na pamięć" były bardzo w swym czasie poszukiwane.

Objawiał O. Nuckowski niezwykły talent krasomówczy zwłaszcza w swych przemowach, które jako rektor miewał do konwiktorów lub abiturjentów na sali, a ostatnie kazanie, które wygłosił przy odkryciu dziękczynnej tablicy dla św. Józefa, było podane w 104 zeszycie Kwartalnika. Usposobienia był wesołego i przystępnego; kochał się bardzo w śpiewie, posiadając bardzo miły i wysoki głos, a jego „sursum corda" było rzeczywiście objawem wzniesienia serca do Boga. Niektórzy z jego uczniów bardzo się do niego przywiązywali i kochali go szczerze. Jeden z tych między innemi na wiadomość o śmierci pisał: „W mojem sercu żyć będzie O. Nuckowski jak dotąd i zawsze serdeczną myślą będę darzył tego mego mądrego, pogodnego i wyrozumiałego ojca i przyjaciela lat dziecinnych. Wspomnienia moje odległe a rzewne z Chyrowa zawsze się łączą z jego osobą". Inny znów uczeń zmarłego taką podaje o nim charakterystyczną wzmiankę: „Miał O. Nuckowski dziwny dar pozyskiwania sobie serc. Gdy spojrzał na ciebie tym głębokim swoim wzrokiem, temi oczyma tak mądremi, dobremi i poczciwemi, odczuwałeś w nim dobrego ojca i przyjaciela.. Gdy który z nas stał z logiki na niedostatecznie, to zadawał sobie tyle trudu i na korytarzach tylekroć pytał, aż wreszcie był jakiś skutek. Największa nagroda, jaka mogła spotkać pilnego ucznia O. Nuckowskiego — to wpuszczenie do jego pracowni, gdzie za pomocą mikroskopów pokazywał nam nieznane światy i dziwa przyrody. Jeśli ktoś chciał mieć w jego przedmiocie odznaczenie, to się pytał, „czy chcesz być moją pociechą", a swym ujmującym i szczerym śmiechem naprawdę pociągał każdego do siebie ten rzeczywiście niepospolity człowiek i profesor."

Charakter O. Nuckowskiego był bardzo spokojny, zrównoważony, a wyrobienie duchowe gruntowne, pięknie harmonizujące wielką naukę z czułą pobożnością. W najtrudniejszych sprawach i powikłanych kwestjach miał sąd jasny i głęboki, albo śmiało wyznał, że

zdania sobie w tej sprawie nie może wyrobić, a z odpowiedzią się wstrzymywał. W ciągu lat kilkunastu był konsultorem prowincjonalnym w zakonie, a O. Generał Ledóchowski jak również prowincjałowie do jego zdania przywiązywali wielkie znaczenie i z jego sądem się bardzo liczyli. jako ze zdaniem zakonnika wewnętrznie wyrobionego a od Boga wyposażonego rzadkiemi zdolnościami.

Choroba O. Nuckowskiego miała też swoją historję, ale można ją też uważać za skutsk wojny. W listopadzie r. 1914 w czasie zajęcia Chyrowa przez Moskali zachorował O. Nuckowski na zapalenie nerek, a do tego przyłączyła się choroba serca. Jeden z rosyjskich lekarzy leczył go wtedy nawet dość starannie, a pielęgnował Br. Buzalski. Bliskość frontu, położenie polityczne, następnie wywiezienie O. Rostworowskiego i usposobienie duchowe nie sprzyjały leczeniu. W czasie tej choroby ułożył O. Nuckowski „Wzywania Serca Jezusowego", które później ogłoszono drukiem, jako miłe i serdeczne westchnienia udręczonej duszy do Boga. W następnym roku d. 23 stycznia wywieźli Moskale wśród ciężkich mrozów 12 osób z kolegjum do Lwowa w towarowym wagonie, a taka podróż dla rekonwalescenta również zdrowa być nie mogła. Choroba sercowa powoli się rozwijała. Jeszcze gorsze było wywiezienie przez Rusinów w r. 1918 d. 20 listopada do Kołomyi, ale powrót stamtąd zdaje się najwięcej zaszkodził choremu. Wracali stamtąd internowani księża d. 1 czerwca, ale między Jezupolem a Haliczem musieli przejść piechotą dość prędko w czasie wielkiego upału dwie mile z powodu zburzonego mostu na Dniestrze, a ta droga niezmiernie O. Nuckowskiego zmęczyła i na chore serce źle oddziałała.

Podczas zeszłorocznych wakacyj leczył się O. Nuckowski w Truskawcu, ale gdy bolszewicy zaczęli się zbliżać pod Stryj, musiał kurację przerwać i wrócić do Chyrowa. Choroba poczęła przybierać coraz większe rozmiary, tak że już nie mógł bez wielkiego zmęczenia przejść z kolegjum do ogrodu. Do łóżka się jednak nie kładł, a w ostatnim tygodniu nawet sypiał siedząc w krześle, bo gdy się położył, miewał ogromną duszność i kaszel. Choć Mszę św. odprawiał codziennie, jednak ze względu na niebezpieczeństwo już d. 26 października otrzymał Oleje św. Napisał potem jeszcze kilka kartek z zawiadomieniem, że został zaopatrzony do najbliższych sobie osób, a wśród tych do O. Generała, z którym od Krakowa jeszcze łączyła go bliższa przyjaźń i serdeczne stosunki.

Rano o g. 7 d. 4 listopada przestało bić to serce, gdy się przygotowywał do Mszy św., a padając obok stołu oddał ducha Bogu.

W sobotę 6 listopada przenieśliśmy z kolegjackiej rozmownicy trumnę zmarłego do kaplicy, około której budowy tyle się O. Nuckowski natroszczył i napracował; nabożeństwo żałobne celebrował

O. Barglewski, a pogrzeb na cmentarz prowadził Ks. Proboszcz Wolski. Trumnę zmarłego złożono w grobowcu przez niego wybudowanym obok jego poprzedników — OO. Jackowskiego, Mycielskiego, Stefańskiego i innych już wielu Ojców i Braci, których zwłoki tam spoczywają.

Za liczne z różnych stron nadsyłane wyrazy współczucia z powodu zgonu Ś. p. O. Nuckowskiego zasyłamy serdeczne „Bóg zapłać“! *X. T. B.*

WSPOMNIENIA.

... Nazywaliśmy Go „Nuckovius“, uważając, że ta denominacja z nazwiska wywiedziona, lecz z łacińską końcówką „vius“, lepiej odpowiada całemu charakterowi tego uczonego profesora: filozofa-przyrodnika.

Któż z nas nie pamięta Ojca Nuckoviusa?! — Małego wzrostu, trochę otyły, w szybkim chodzie przechylający się na obie strony, z pasem nisko na biodra opadającym i z długim, niklowym, cienkim łańcuszkiem od zegarka, który dla nas stał się jakby oznaką rektorstwa, sięgał nieraz do kieszeni po swą tabakierkę, z którą się nigdy nie rozstawał. — Widzę wyraźnie... tę głowę, pokrytą ciemno-blond lokami, w które od przodu wgryzały się dwa zdradliwe trójkąty przedwczesnej łysiny, ... ten nos wydatny — o którym żartobliwie mówiliśmy, że przeczy znanemu przysłowiu o nosie i tabakierze, — ... i te oczy: te dobre, kochane, niebieskie oczy, które tyle razy badawczo w nas się wpatrywały! — Czasami rezultat tego wpatrywania się rozśmieszył Ojca Nuckoviusa! — Wtedy zaczynał się śmiać, zdaje mi się, że... od ramion. — Lecz już po kilku sekundach nie tylko ramiona, ale cała postać drgała miarowym ruchem, a twarz rozjaśniał poczciwy, dobry uśmiech. W rezultacie, choć początkowo obrażeni, śmialiśmy się z Nim razem, często-gęsto sami nie wiedząc dlaczego; — widać, że śmiech jest naprawdę zaraźliwy.

Zdarzało się jednak także, że wnioski, jakie nieboszczyk wyciągnął czyto z rozmowy z którymś z nas, czyto z jednostronnej obserwacji zaniepokoiły go poważnie — wtedy nie szczędził słów upomnienia lub ojcowskiej nagany. — Nie jeden z nas usłyszał charakterystyczne: „Ta! ty głupi jesteś!“ — nikt się za to nie obrażał, bo każdy wiedział, że jeśli Nuckovius tak orzekł, to miał swoje ściśle logicznie wykalkulowane racje po temu.

Nigdy się tak dobrze nie modliłem, jak na śpiewanej mszy Ojca Nuckoviusa! Miał może niewyszkolony, ale bardzo piękny głos, a już szczególnie pięknie śpiewał prefację. — Kiedy wołał

„Sursum corda“ zdawało się, że naprawdę porywa przed tron Boga serca swych ukochanych „chłopców“, a kiedy podniósłszy ręce w górę opowiadał swym świetnym, przepięknie modulowanym głosem, jak „godną, sprawiedliwą, słuszną i zbawienną jest rzeczą, „by Bogu zawsze i wszędzie dzięki składać“ („Vere dignum et iustum, est aequum et salutare nos Tibi semper et ubique gratias agere“) słuchaliśmy wzruszeni i przejęci;... i drżały nasze serca dziecięce, kiedy nieboszczyk w dalszym ciągu prefacji opowiadał, jak „drżą potęgi“ przed Majestatem Boga („tremunt potestates“).

Czasami, jako rektor, przemawiał. — I czy to było pożegnanie maturzystów, czy zakończenie roku szkolnego, jakaś rocznica narodowa, czy święto kościelne, uroczystość nabierała zupełnie innego charakteru, przedstawiała dla nas zupełnie inne zainteresowanie, jeżeli przemawiał ś. p. O. Nuckowski. — Słuchaliśmy Go wszyscy w najgłębszem skupieniu, niejedni serdecznie wzruszeni. — Były to perły myśli, wszystkie wiązane na jedną nić gorącej miłości Boga i Ojczyzny.

Poznałem też ś. p. O. Nuckowskiego, jako profesora. — Jego wykłady czyto zoologji, czyto psychologji lub logiki otwierały mi oczy na całe światy, których istnienia nie przeczuwałem, stawiały przedemną najciekawsze zagadnienia życia. — Nie było to suche zadanie z przepisanego podręcznika „stąd — dotąd“, dokładne przepytanie i postawienie lepszej lub gorszej noty; — było to barwne, pełne głębokich myśli opowiadanie o życiu i najrozmaitszych jego przejawach. — Pytał rzadko i bardzo łagodnie — nawet najopieszalszym nie zamknął swoją opinją możliwości przejścia do wyższej klasy. — Lecz za to, jeśli który z uczniów naprawdę zainteresował się wykładanym przedmiotem, poczciwy O. Nuckowski nie szczędził czasu i trudu, by zainteresowanie to wzmocnić, wątpliwości usunąć, spieszył z pomocą i radą.

W czasie mej ostatniej bytności w Chyrowie — było to dwa tygodnie przed śmiercią ś. p. Ojca Nuckowskiego — odwiedziłem Go wieczorem. — Rozmawialiśmy długo w noc..! — Przyszedłem jako człowiek dorosły do mego dawnego, ukochanego profesora, przyszedłem z trudnościami i pytaniami, jakie mi życie nasunęło. — Starał się mnie wyrozumieć, z duszy i serca poradzić,... a radził spokojnie, wytrawnie, głęboko, mądrze. — Dał mi do przeczytania dwa dziełka z zakresu filozofji — nie oddam ich teraz! stały się dla mnie zbyt drogą pamiątką.

Gdy się żegnałem, ś. p. Ojciec Nuckowski skarżył mi się, że zdrowie Mu nie dopisuje. — Czyż mogłem przypuszczać, kiedy mnie w głowę całował, kładąc krzyżyk na mem czole i życząc mi błogosławieństwa Bożego w całem życiu, że Go już więcej nie ujrzę?!...

... Tych kilka gorących, z serca wyjętych wspomnień, rzucam na świeżą, smutną mogiłę! — Śpij spokojnie, drogi Ojcze Janie, — u Boga odebrałeś już zasłużoną nagrodę, a serca „Twoich chłopców“ we wdzięcznej Cię na zawsze zachowają pamięci.

Józef Pragłowski.



BIESIADA PRZYJACIELSKA.

Warszawa, 15 listopada 1920.

Ostatni Kwartalnik był dla mnie pod każdym względem niespodzianką. Siedziałem właśnie w biurze, gdy mi woźny przyniósł pocztę, a w niej i kochaną gazetkę chyrowską, o której już sądziłem, że przestanie wychodzić ku wielkiemu naszemu zmartwieniu, bo rzeczywiście wobec takiej drożyzny druku, kilkunastu tysięcy co kwartał będzie niemożliwą rzeczą zebrać. Nader jednak smutną wiadomość przyniósł nam ten zeszyt, a właściwie dołączona do niego karteczka o śmierci naszego kochanego O. Nuckowskiego. Nic nie wiedziałem, że nawet choruje. Poniósł Konwikt i zakon Ojców stratę bardzo wielką i nie prędko tak wybitną siłę znajdziecie. To prawda, że nie wszyscy konwiktorzy dla braku rozwinięcia należycie korzystali z jego światłych i mądrych wykładów, ale ci, którzy chcieli, ale zdolniejsi wiele mu mają do zawdzięczenia. Ja np. jego Logikę do tego czasu z przyjemnością przeglądam, owszem sam piękny styl nauki tak niby suchej i ścisłej, samo urozmaicenie różnemi przykładami coraz bardziej mi się teraz podobają, więc z pożytkiem się dalej na tej książce kształcę, bo więcej ona uczy, niż wiele innych książek zwłaszcza beletrystycznych.

Na spis Chyrowiaków w polskiej armji służących spoglądałem nieco zazdrosnem okiem, że mnie tam niema, ale też z radością i dumą

pewną, że Związek pamięta o swych członkach, że wie, co się z każdym z nas dzieje, że stanowimy już pewną siłę. Żeby tylko, jak pisał swego czasu Dr. Rosinkiewicz, Związek nie był bezdomnym, żeby każde koło miało już swój własny lokal i stałego sekretarza, choćby nawet opłacanego, ale utrzymującego w porządku ewidencję wszystkich członków Związku danego Koła lub w pewnem mieście.

Byłem w ostatnią niedzielę na nabożeństwie w kościele tutejszych OO. Jezuitów, gdzie wmurowano tablicę pamiątkową na ocalenie Warszawy. Nabożeństwo do bł. Andrzeja zaczyna się już w Warszawie z tego kościoła nieco szerzyć.

Bardzobym pragnął razem z młodszymi Sodalisami odnowić moje poświęcenie się na służbę Marji w Chyrowie d. 8 grudnia, lecz niestety ani o tem marzyć nie mogę, wobec nawału pracy, jaką jesteśmy wciąż obarczeni. Warszawiacy pokpiwali z nas i krytykowali, ale obecnie we wszystkich niemal ministerjach my z Małopolski, my z lwowskiego i krakowskiego uniwersytetu najwięcej pracujemy. Wyszedłem właśnie z biura i czytając na ulicy, aby czasu nie tracić, gazetkę, o mało nie wpadłem pod tramwaj, a pewien biurowy kolega, który szedł za mną zdziwiony mojem zaciekawieniem zabrał mi gazetkę i podziwiał, że jest szkoła, która ma swój organ, nie jednodniowy albo jednoroczny ale już 28 lat wychodzący. Otóż zasyłam Kochanej Redakcji serdeczne życzenia świąteczne i noworoczne, Sodalicji konwiktowej, aby wychowywała gorliwych synów Marji, i modlitwom wszystkich WW. OO. się polecam. *NN.*

Północna Rodezja, Chingombe, 1/X. 1920.

Serdecznie dziękuję za Kwartalniki i katalog naszej Polskiej Prowincji, z której rozrostu i rozwoju ogromnie się cieszę. Prenumerujemy tu wielką gazetę angielską, tygodniowe wydanie „The Bulawayo Chronicle“; otóż cała ta gazeta od długich już miesięcy zajmuje się wyłącznie prawie Polską; od Polski spodziewa się świat ratunku wobec zagrażającego potopu bolszewizmu.

Ciekawym bardzo, co O. Czermiński zdziałał w sprawie kanonizacji bł. Andrzeja Boboli w Rzymie. Dziękuję też bardzo za przysłaną relikwję z ornatu bł. Boboli.

Nasza stacja misyjna leży około 500 mt. nad poziomem morza; urocze góry jakby Tatry wiszą nad stacją, a górski potok Chingombe ma wodospad na 15 mt. wysoki, a druga rzeka Mikwa na 10 mt. Rzeka Chingombe ma wodę żelazną, czystą i zimną, Mikwa zaś ma dopływ wody gorącej ze źródła mineralnego, stąd działa zdrowotnie na różne choroby.

Oczekujemy nowych misjonarzy, bo praca się rozszerzyła, a nas mało. Ludność chętna do nauki św. wiary. Osiem nowych szkół w okolicy założył O. Lazarewicz, a dwie wsie wydarł protestantom, bo i tu

walka o sprawę Bożą. Prace przygotowawcze pod budowę domu nowego już zaczęte, prowadzi je Brat Kodrzyński. Obecnie kończy roboty nad kanałem, który idzie od rzeki Chingombe aż do stoku górki, na której ma stanąć dom misyjny. Na górkę tę pierwszy zwrócił uwagę Brat Pączka, jako na mającą najlepsze warunki do osiedlenia się na niej. Górkę tę nazwali tutejsi Anglicy „Pączka-Hill". Kanał nowy powstać mający ma długości prawie ćwierć kilometra i już przeszło trzy miesiące nad nim pracują. On będzie pędził młyn, tartak, gliniarkę do cegły, maszynę do dachówek. Bez niego nie mogło być mowy o budowie domu. Br. Kodrzyński po wielu poszukiwaniach znalazł wapno, więc wkrótce będzie się zwozić i palić. Obecnie koło 10000 cegieł już wypalono. Mamy wóz żelazny kupiony za 50 funtów sztr. Woły jeszcze przez śp. O. Kraupę przysłane codziennie zwożą materjał z lasu. Fundusze jeszcze za szczupłe, aby zacząć budowę, ale ufamy, że nas P. Jezus opatrzy. Dotychczas ratował nas przez O. Asmana z Ameryki, dla którego czujemy wielką wdzięczność.

Tutejsze banki pościągały złoto i srebro i zasypały całą Rodezję banknotami 10 szylingowemi. Czarni niezadowoleni, my mamy kłopot, jak wypłacać kwoty mniejsze od 10 szylingów, więc musimy kupować płótno i to według wysokości zapłaty dokrawywać. Do czego to dojdzie z temi banknotami? Czy to złoto i srebro idzie do Anglji, czy je chowają tu w bankach, nie wiadomo.

Niedawno wdarł się nam lew do chlewu i część świń nam zabił. Podłożyliśmy kawałek wieprzowiny ze strychniną nazajutrz pod chlewem; przyszedł znowu, zjadł truciznę, wlazł do świń, ale już nie wyszedł. Mięso ze świń uwędzone my jemy, a skóra lwa poszła na sprzedaż do Brokenhill.

My jeszcze wciąż żyjemy w chałupach kaferskich, trochę tylko ulepszonych. Porobiliśmy sobie niewielkie okienka, zaopatrzywszy je w siatki; z tarcic porobiliśmy drzwi, ale z takiemi szparami, że wąż nie ma trudności dostać się do wnętrza. Niedawno otrzymaliśmy dwa stoły, ś. p. O. Kraupa przysłał nam kilka krzeseł, a również szkolną tablicę. Parę pułek, konfesjonał do kaplicy i klęcznik sam sklecіłem, jak umiałem — oto nasze wszystkie meble. Z pożywieniem w początkach mieliśmy wiele braków i nędzy, zwłaszcza w r. 1914, gdy zaczęła się wojna. Żywiliśmy się przeważnie ntsimą bez omasty, herbatą i kawą i źle upieczonym chlebem. Teraz już mamy prawie dobrze, gdyż posiadamy trochę bydła, owiec i kóz. Z ubraniem i obuwiem jeszcze wciąż wielkie braki.

Ja w roku 1914, gdym dojeżdżał do Chingombe, byłem bardzo chory. Zaniemogłem w Kasisi na polymiotis, czy też polynervitis, czy oba licha razem, nie wiem. Choroba zaatakowała serce, już mię zaopatrzono, ale jakoś P. Jezus poratował. Jeszczem nie wyzdrowiał, a oto X. Kraupa przyjeżdża, robi kulę i o kuli dowlokłem się do wozu, któ-

rym wyjechaliśmy do Lusakas, stąd do Brokenhill koleją, a potem niesiono mię na maszylli około 8 dni do Chingombe. Tu jeszcze dłużej niż miesiąc chodziłem o kuli, noga prawa była jak u słonia. Dzisiaj choć już zdrów jestem, jeszcze puchlina z nogi zupełnie nie zeszła, a po dłuższym marszu dostaję w niej dotkliwych kurczów.

Mieliśmy tu trudny problem do rozwiązania z językami, zastaliśmy bowiem aż dziesięć narzeczy. Długie były próby i wahania, stanęła wreszcie tego roku decyzja, że Chinyanja będzie naszym misyjnym i urzędowym językiem, jako najbardziej wyrobiony djalekt posiadający już swą literaturę i wiele książek drukowanych przez OO. Białych. Gramatyka tego języka dobra jest już po angielsku, jest również i słownik: Chinyania — Englisch; pozostaje tylko napisać dobry słownik dla użytku Polaków, a do tej pracy właśnie się zabrałem, aby nowi misjonarze mieli już ułatwienie w katechizowaniu ludności. Gdy się rozeszła wiadomość, że będziemy uczyć w języku Chinyanja, zaraz w najbliższą niedzielę było w naszym kościółku około 200 ludzi, pod czas gdy poprzednio bywało do 20.

Jako próbę tego języka załączam kolędę „Mędrcy świata" w języku Chinyanja:

Inu amfumu atatu mutamanga kuti?
Wy królowie trzej, wy spieszycie dokąd?
Nenani kodi mufuna kupeza kamwana?
Powiedzcie, czy chcecie znaleźć dziecię?
Kali m khola nu umphawi, kapanda cimpando;
Ono jest w stajni z ubóstwem, pozbawione tronu;
Ndi mtenga wa imfa yace uli Kuyenda po.
I wieść śmierci jego rozchodzi się.

Dodaję, że śpiewają tu tę kolędę na nutę naszej polskiej kolędy.

Alemekezedwe Yezu Kristu! — Pa nthawi zosatha. Amen. (N. p. J. Chr.) *Ks. Stanisław Hankiewicz T. J.*

South Africa, via: Cepetovn, Brokenhill, Chingombe Mission, P. O. Mkushi, N. Rhodesia.

Lwów, d. 14/XI. 1920.

Już tak długo nie pisałem nic i prawie straciłem na czas pewien kontakt z Zakładem i naszą kochaną „Gazetką", że mnie aż wstyd! Lecz nie moja w tem wina — przynajmniej nie tak wielka, jakby wyglądało! Tyle znów rozmaitości, tyle zmartwień, trosk, przejść i przykrości na mnie przychodziło, że — doprawdy — trudno było znaleźć swobodną chwilę czasu na spokojne napisanie bodaj krótkiego listu.

Nie pamiętam już dzisiaj, czy w ostatnim mym liście donosiłem o przejściu mem z powrotem do artylerji w grudniu 1919 — ale zda mi się, że tak, skoro w ostatnim wykazie Chyrowiaków-wojskowych figuruję jako major artylerji. Zapewne pisałem już też o mej funkcji

służbowej tutaj (Dowództwo Bat. zapas. 12. kres. p. a. c.), bo i o tem pamiętam jakąś wzmiankę w poprzednim n-rze Kwartalnika.

Dzisiaj pragnę w krótkości znów skreślić odłam czasu od mego ostatniego listu — a choć to może nie będzie tak interesujące, jak listy z samego frontu, to może jednak da się zaliczyć do „Wiadomości o dawnych kolegach“.

Dużo jakichś szczególnych wydarzeń czy frapujących momentów tu nie będzie; praca przy takiej baterji zapasowej, która nieraz stanie za dwa dobre pułki tak ilością ludzi, jak i samym ogromem pracy, nie jest polem do jakichś bohaterskich odznaczeń i czynów — a jednak...

Małe porównanie: od 1914 byłem w samej linji bojowej aż do końca prawie, t. j. do maja 1918; nie chorowałem, jak tylko z powodów rzekłbym „mechanicznych“, t. j. rany i operacji w 1915; dopiero po prawie 50-miesięcznym pobycie na froncie bojowym nerwy moje „wyprzęgły“. Do tego należy doliczyć jeszcze, choć, niestety, zbyt krótką (z powodu odwołania na inne stanowisko) służbę przeciw Ukraińcom we Lwowie; za cały ten czas tylko sześć miesięcy choroby (w szpitalu), bo drobniejszych zranień (11 ran od kul karabinowych i t. p. w nogach wcale nie liczę, bo nawet z tem do szpitala nie szedłem). A teraz: niespełna rok dowództwa Bat. zapas. doprowadził mnie do ciężkiej choroby nerwowej, na którą zapadłem bezpośrednio po ucieczce bolszewików z pod Lwowa, a która mi tak „dogodziła“, że — mimo mego sprzeciwu — musiałem na rozkaz „z góry“ opuścić na 6 tygodni służbę, oddać dowództwo zastępcy i iść na urlop dla kuracji. Swoją drogą: wstawszy po 14 dniach z łóżka, trzymałem się ledwie na nogach, a wyglądałem jak Piotrowina... albo i gorzej! Teraz już, dzięki Bogu, prawie dobrze, bo też i najważniejszy powód, gnębiący mnie może najgorzej, obecnie odpadł: przed trzema tygodniami niespełna odbył się nareszcie mój ślub; czekaliśmy na siebie oboje lat prawie 5 i ciągle rozmaite trudności i przeszkody w drodze stawały. Teraz, Bogu i N. M. P. dzięki, wszystko dobrze i szczęścia mego opisać nie potrafię — prawdziwe szczęście nie zna frazesów i reklamy! A to muszę otwarcie wyznać: tylko N. M. P. orędownictwu zawdzięczam to szczęśliwe zakończenie, bo wszyscy byli przekonani, że to sprawa już pogrzebana na zawsze i nie do przeprowadzenia! A tymczasem...

Powtarzam, że tylko Najśw. Sercu Jezusa i N. P. M. zawdzięczam moje szczęście! Bogu niech będą dzięki.

Narzeczoną moją przywiózł mój Ojciec do Lwowa i ślub odbył się zaraz (bo formalności były już załatwione naprzód) u OO. Jezuitów tutaj; ślub cichy, bez żadnej parady i hałasu, bez wielu, prócz kilku bliższych mi osób, gości, — bez uprzednich zawiadomień, które rozesłaliśmy dopiero po ślubie. Związek nasz pobłogosławił Najprz. Ks. Biskup Wł. Bandurski o $^1/_2$11 przedpoł. przed Mszą św. cichą „pro sponso et sp.“, podczas której udzielił nam Komunji św.

Za parę dni kończy mi się urlop i trzeba będzie zabrać się znowu do służby; szczerze muszę przyznać, żem się trochę rozleniwił w tem dobrem powodzeniu i wygodach ostatnich tygodni mego urlopu i leczenia.

Dużo więcej napisać dzisiaj nie umiem. O bolszewikach pod Lwowem nie rozpisuję się, bo o tem inni dużo pisali i „w gazetach stało“; roboty dali oni dosyć, a nawet więcej niż dosyć — i to był dla mnie też prawie ten „punkt ponad i,“ który mnie do łóżka zapędził ostatecznie. Ale teraz, jak wspomniałem, już złe minęło, Bogu dzięki!

Stanisław Ciechulski, major.

Chełm, 15 listopada 1920.

Na ten rok wysłał mię O. Prowincjał do Chełmu, gdzie nasi księża objęli dawną katedrę Eulogjusza. Z roku ubiegłego przysyłam garść wspomnień.

W maju 1920 r. pojechałem zaraz za naszem wojskiem maszerującem na Kijów. Możecie sobie wyobrazić, jak witali Polacy nasze wojska. „Wierzyć się nie chce, mówili, — to sen chyba, żeśmy już szczęśliwi pod Polakami“. Ludzie tak pomęczeni, że poznać niektórych nie mogłem, postarzeli się, zrabowani do ostatniej szmatki. Ale cierpieli, bo ich trzymała nadzieja, że tem cierpieniem wysłużą zbawienie Polsce. W Żytomierzu wśród znajomych spotkałem i hr. Pruszyńską, matkę naszych konwiktorów, z którymi razem cierpieliśmy biedę i pocieszaliśmy się za bolszewików. Pooddawałem jej kosztowności, które szczęśliwie ukryłem, tak że ocalały. Moje rzeczy tu zostawione wszystkie zostały rozgrabione.

W czerwcu jak grom uderzyła nas wieść, że bolszewicy idą na Żytomierz. Panika straszna. Ja decyduję się zostać, ale X. Biskup Dubowski przysyła rozkaz, abym jechał koleją. Wyjeżdżam o g. 2 pop. d. 7-go czerwca, a o godz. 4. zajmuje miasto patrol bolszewicka z 50 koni. Przed taką garstką uciekają.. wstyd, hańba... Wtedy już tu poznałem, że będzie źle z nami. Nie dlatego, że tchórze panikę szerzą, ale bolszewicy urzędnicy na kolejach utrudniają komunikację. Nprz. w Szepetówce przez 10 godzin nie wypuścili żadnego pociągu do Polski, gdy bolszewicy posuwali się coraz bliżej. Telefonów nie było i komendy polskie przez jakichś chłopów i patrole dowiadywały się o wszystkiem, naturalnie zawsze zapóźno. D. 7 VI. gdy trzeba było pchnąć jakąś konnicę pod Żytomierz na gwałt, o 50—60 wiorst na północ od Żytomierza spokojnie stał cały pułk ułanów na stacji w Korysteniu i „fasował“ mundury, buty itd., bo komenda dla braku telefonów nie miała pojęcia o sytuacji. Gdy im powiedziałem o bolszewikach, śmiali mi się w oczy. Tak cofałem się dwieście kilkadziesiąt wiorst do Ołyki z wojskiem, co w panice uciekało. Widziałem, że to nasz koniec...

W Ołyce d. 29 czerwca zjazd wielki, biskupi, księża, obywatelstwo. Ale znów panika: bolszewicy, uciekać! Jakby strzelił w stado wróbli, nikogo niema, wszyscy wyjechali. Na propozycję X. Biskupa zgodziłem się zostać z tem przekonaniem, że nieco ludziom pomogę, a potem... koniec. Lepiej mi będzie zginąć, aniżeli patrzeć na upadek Polski., która ginie z powodu naszej nieudolności, złodziejstwa, zdeprawowania duszy żołnierza...

Dzięki temu żem osiadł przy kościele w Zofijówce (między Równem a Łuckiem, nie tej Trembeckiego, ale obrzydliwej pełnej Żydów i bagna) zostało tu kilka tysięcy ludzi, którzy gdyby uciekli, zmarnowaliby cały swój dobytek. Zamieszkałem u biednego szlachcica, co sam siedział tylko na 5 morgach bagna i piasku. Broniłem ludności nawet żydowskiej tej najbiedniejszej, najbardziej już zrabowanej. Gdy bolszewicy przyszli pocieszałem żony, matki i sieroty pomordowanych polskich kolonistów, dodając otuchy i wiary. Jeździłem do chorych naturalnie na cały dzień, bo miałem do obsługi okolicę do 200 wiorst w okręgu. Odprawiałem nabożeństwa na 11 miejscach; pracy tyle, że w niedzielę kończyłem nabożeństwo u siebie koło wpół do 5-tej i jadłem śniadanie. Za cud Boży uważam, że nietylko, mnie nie zamordowali (bo ci bolszewicy, co mnie chcieli zabić do mnie nie przychodzili) ale nawet w tej wsi, gdzie mieszkałem nikomu najmniejszej krzywdy nie zrobili, podczas gdy do uszu mych dochodził krzyk rabunków w sąsiednich kolonjach. Owszem ile razy zaszli do mnie, to oni mnie się bali, a nie ja ich. Coś ich zaślepiło: nieraz w drodze spotkani, gdym jechał, usuwali się z drogi.. W tym nawet czasie kościół cały odrestaurowałem, pokryłem nowym dachem, dobudowałem z drzewa nową zakrystję. Od bolszewików kupiłem gdzieś zrabowaną nową monstrancję, patenę do chorych, bursę i inne drobiazgi.. Gdybym w cuda nie wierzył, teraz wierzę i z głębi serca dziękuję Opatrzności. *Ks. Kazimierz Konopka T. J.*

Poznań, 19 listopada 1920.

Wysyłam Wam dwa egzemplarze rezolucyj powziętych na zjeździe katolickim w Poznaniu odbytem 26—28 października, b. r., w którym byłem prezesem komisji referatowej. Zjazd odbył się świetnie, a przyszłoroczny ma być w Bydgoszczy. Do najlepszych referatów zaliczyć można: referat podp. St. Gołąba, (rezolucja pod. N. 12.) Ks. Prądzyńskiego, (roz. 8.) Ks. Bpa Łukomskiego, (rez. 11.) Dr. Koperskiej, (rez. 13.) Świniarskiej, (rez. 14). Znakomity i prześliczny był wykład prof. Steina, szefa depart. tutejszego Uniwersytetu, rezolucja 11 ustęp. 2 do końca. Referaty akad. Lewandowicza z rezolucją N. 13 oraz Dra Posadzy'ego (rez. 15.) również były bardzo dobre. O tym zjeździe może jeszcze później coś napiszę.

Serdeczne wyrazy współczucia proszę łaskawie przyjąć z powodu, straty jaką ponieśli Ojcowie, Kościół, naród i nauka nasza przez

śmierć ś. p. O. Nuckowskiego. Był to mój ukochany profesor, głęboki myśliciel, kryształowa dusza, szlachetny przyrodnik, wielki człowiek i wielki uczony. Wykłady jego świetne, pedagogiczne, interesujące, fascynowały nas wszystkich. Do dziś dnia stoją mi w pamięci i na myśli jego rozmowy z ostatnich lat wojny. Kochany, drogi, ksiądz „Bestyjka". Gdy te słowa piszę, oczy mi łzami żalu i rozrzewnienia zachodzą.

Widuję się tu z OO. Kwiatkowskim, Ziemskim, a nawet złożył mi wizytę i bawiący w przejeździe O. Sawicki. W roku przyszłym ma tutejszy uniwersytet otworzyć również i wydział teologiczny. Na walnem zebraniu sodalicyjnem d. 8. grudnia mam mieć referat o Odrodzeniu na zasadach religji. W biurze mojem pracy tak przybywa, że trudno sobie dać rady: trzebaby chyba 20 godzin na dobę urzędować.

Od marca, w którym przyjechałem do Poznania, ceny kilkanaście razy wzrosły. Drożyzna i paskarstwo dorównywa już Warszawie w żywności, a ubranie i obuwie nawet droższe: buciki damskie 2500 mk.

Załączam pozdrowienia dla wszystkich księży i Sodalicji i proszę o pamięć w modlitwach. *Dr. Stanisław Salkowski.*

Gora pod Płockiem, 26. XI. 1920.

Przed paru dniami otrzymałem gazetki odrazu za czas całej wojny europejskiej za które bardzo serdecznie dziękuję. Nawet nie umiem wypowiedziec, jak mnie one ucieszyły i rozrzewniły. Cała moja młodość stanęła mi przed oczami, wspomnienia z przed dwudziestu lat z górą odrazu odżyły. Nie mogę powiedzieć, abym często nie wspominał z sympatją pobytu swego w Chyrowie, jednak wskutek oddalenia, granicy, a później wojny zerwałem z Wami wszelką łączność. Nawet przypadek żaden nie dał mi spotkać żadnego z dawnych kolegów, jedynie tylko słyszałem, że przed dwoma laty bawił w Płocku O. Ignacy Mieloch mój profesor z I klasy, ale ani ja wówczas o tem nie wiedziałem, ani on o mnie. Jeśli w przyszłości zdarzy się, że ktoś z Was zawadzi o Płock lub okolicę, niech zawadzi i o moje progi, serdecznie o to proszę.

W czasie inwazji bolszewickiej dom mój został doszczętnie ograbiony na równi z folwarcznem gospodarstwem, z dość obszernej bibljoteki nie pozostało ani jednej drukowanej kartki. Traf chciał i Wasza o mnie pamięć że Kwartalnik, jako kraj mych lat dziecinnych rozpocznie mój nowy zbiór drukowanego słowa, bo wątpię abym się już doczekał większej bibljoteki, na którą dawniej składały się zbiory jeszcze mego dziadka. Z tem większą żarłocznością rzuciłem się do wertowania gazetek. Z prawdziwą gorączką czytałem historję wojennych przejść Konwiktu, a ze smutkiem coraz to nowe nekrologi kolegów, począwszy od Kisielnickiego i starszych odemnie o 2-3 lata Balickiego i Wiwulskiego... następnie długi szereg zmarłych już moich profesorów i wychowawców

XX. Beyzyma, Hrubanta, Nowaka, Stefańskiego, Nonasta, Chrystjana i wielu innych, a wkońcu ks. Nuckowskiego. Największy wpływ na moje wychowanie wywarł ks. Kazim. Nowak, którego dla wielkiego patrjotyzmu nazywaliśmy „Polonusem". Nawet w czasie wykładów arytmetyki w III. klasie umiał w uczniach podnosić ducha patrjotyzmu. Nadeślijcie mi nieco bliższych szczegółów tyczących się jego choroby i śmierci. Bardzo mnie interesują i serdecznie proszę. Brat Wojtych schował w swych tekach rysunkowych lamparta, którego malowałem w sąsiedztwie z Wiwulskim, pewnie jeszcze dotąd tam leży schowany. Dotąd jeszcze używam jako książki do nabożeństwa: „Przewodnika Sodalicji" na którego pierwszej stronicy wypisane moje nazwisko ręką tegoż Br. Wojtycha. Z zaciekawieniem czytuję listy dawnych chyrowiaków a zwłaszcza Władysława Rylskiego mego najserdeczniejszego druha. z którym chodząc na przechadzki po drogach i laskach chyrowskich marzyłem o Polsce Niepodległej i o przyszłej wojnie, jak o niespełnionej bajce jakiejś. Chciałem parę razy nawiązać z nim kontakt, ale nie miałem nigdy pewnego adresu.

Ta wyśniona Polska w dziecinnych rojeniach, okazała się w rzeczywistości j a k a ś inna, pełna wad, sprzedajności, paskarstwa, samolubstwa, chciwości, nierządu, kłótni, demagogji itd. Byłbym nieraz pogadał o tem ze swym dawnym przyjacielem, aby nabrać choć trochę otuchy. Dopiero studjum X. Nuckowskiego wpłynęło na mnie nieco kojąco. Dobra jest myśl sędziego Jakubowskiego, aby rozpocząć tępienie zła z inicjatywy przedewszystkiem Związku Chyrowiaków. Jako urzędnik poruszył sanację naszych biurokratycznych urzędników, którzy w krótkim czasie mogą tak Polskę zniszczyć, jak carscy czynownicy silną niegdyś Rosję.

Ze statystyki chyrowskiej wyczytałem, że największy procent dawnych chyrowiaków stanowią rolnicy. Jeśli więc racjonalna była propozycja rozpoczęcia sanacji stosunków urzędniczych, jeszcze bardziej na czasie będzie omówienie stosunków panujących wśród obywatelstwa ziemskiego. Najwięcej wpłynąć mogą na życie narodu ksiądz, urzędnik, nauczyciel i obywatel ziemski. Ksiądz ma do dyspozycji ambonę i konfesjonał, urzędnik w biurze spotyka się ze wszystkimi przedstawicielami społeczeństwa, nauczyciel wpływa na urobienie młodzieży, a ziemianin jest najwybitniejszą inteligentną osobistością na wsi. Wieśniacy to najliczniejsza warstwa narodu, a więc ten, kto wśrod niej mieszka, może mieć i największy wpływ w całym narodzie. Zaznaczam „wśród niej", to znaczy nie ponad nią. Niech nie będzie wielkim jasnym panem, ale prawdziwym demokratą, niech potrafi dać z siebie d o b r y p r z y k ł a d, niech potrafi zniżyć się do umysłowego poziomu wieśniaka, niech bierze udział w zebraniach gminnych, parafjalnych, społecznych, niech pracuje w Kółkach rolniczych, niech okaże się s p e c j a l i s t ą rolnikiem. a wkrótce przekona się, że

ludność choćby najbardziej nieufnie usposobiona, zacznie mu wierzyć, bo jest przekonana o jego prawości i uczciwości, bo co niedziela widuje go w kościele, co pewien czas przystępującego do konfesjonału, zacznie zrazu słuchać jego rad i wskazówek czysto rolniczych, a wkońcu faktem zżycia i przyzwyczajenia się, zacznie go słuchać i w innych ogólnieiszych sprawach. Piszę to z doświadczenia sam.

Od kilkunastu lat jestem prezesem kółka rolniczego parafjalnego, obecnie członkiem płockiego Sejmiku powiatowego i bez żadnej chełpliwości zaznaczam, że mam wpływ przynajmniej na jakieś 50 wiosek okolicznych, gdyż wpływ taki powoli i z czasem rozchodzi się coraz szerzej. Zaznaczam, że nie jestem żadnym partyjnikiem, bo my na wsi jesteśmy zwykle bezpartyjni, a staramy się być tylko dobrymi Polakami. Jednak kiedy Ojczyzna nas wzywa, stajemy do apelu, czy na podpisywanie pożyczki państwowej, czy na wybory do Sejmu. A wtedy nasz wpływ znaczy bardzo wiele wśród ludu, który przyzwyczaił się widzieć w nas swych duchowych kierowników. Demagodzy agitatorzy nieraz coś popsują, lecz tylko chwilowo, a wpływ nasz jest stały i ciągły.

Obywatele mieszkający na Rusi są w specjalnie trudnych warunkach, ale ci którzy mieszkają w rdzennie polskich okolicach są dużo winni złego biegu spraw Rzeczypospolitej. Powiedzą że dużo winy było ze strony Austrji i systemu „divide et impera“, ale w Królestwie stokroć gorsze były moskiewskie serwituty, gdzie na dworskiej łące pasło się i włościańskie bydło, gdzie ugoru nie można było zorać, bo tam był paśnik dla bydła lub świń, gdzie nie można było wyrąbać lasu jeśli choć jeden włościanin był temu przeciwny. Winą małopolskich ziemian było przedewszystkiem to, że kształcili się we wszystkich dziedzinach z wyjątkiem rolnictwa. Kiedy byłem słuchaczem Studjum Rolniczego w Krakowie, to na 60 studentów, tylko trzech (sic) było z Galicji, a ci trzej, to przedstawiciele arystokracji. Wydział prawny zaś zawierał przeważnie synów średnio zamożnych ziemian. Może teraz ten stosunek poprawił się, daj Boże! z przyjemnością cofnę swoje zarzuty. W każdym razie tym Konwiktorom obecnym, którzy chcą zostać rolnikami, życzę z całego serca, aby byli specjalistami, aby potrafili kraj wyżywić, podnieść naszą produkcję i pieniądz i aby na wieś posiadali jaknajwięcej wpływu, a napewno sprawy kraju pójdą lepszą drogą.

Przeglądając Kwartalniki z przyjemnością odczytuję również i Kronikę konwiktową, niestety zawsze wydaje mi się za krótką. Kronikarza, który opisywał łekcję X. Nuckowskiego z przyjemnością uściskałbym, tak potrafił mnie przenieść na ławę szkolną, za to mam pretensję do tych Kronikarzy, co przebąkują o strejku. Czyż mało mają tematów właśnie z tej szkolnej ławki, ile to dałoby się napisać. Jak żywe stoją mi w pamięci cudne wykłady literatury X. Koppensa, wesołe lekcje łaciny X. Kapauna wskutek czego prędzej ona do głowy szła, albo te straszne aorysty i plusquamperfekty X. Pykosza, przez co już w piątej

klasie można się było po grecku rozmówić, srogie oblicze i postać X. Libińskiego i t. d..

A teraz napiszę, co ze mną się działo przez te lata. Ożeniwszy się przed 12 laty, objąłem majątek po ojcu, pędząc dość spokojny żywot wiejski. Poza gospodarstwem zajmowałem się miejscowem Kółkiem rolniczem w granicach, na jakie pozwalali żandarmi rosyjscy.

Nagle wybuchła wojna. Majątek mój leży na Płockiem Mazowszu, na skrzyżowaniu kilku ważnych dróg, w okolicach między Modlinem, Płockiem, Wyszogrodem i Sierpcem. Ucierpiałem bardzo wiele od Moskali, gdyż u mnie odbywano wszelkie postoje i noclegi. Z czasem zrobiono u mnie pozycję artyleryjską. Przez dwa tygodnie grało u mnie 36 armat rosyjskich. W 1915 r. w lipcu nastąpił ów straszny odwrót, pozostawiano za sobą ogień i ziemię, robiono pustynię. Połowę budynków i domów spalono mi, wszystkie narzędzia również, a większe maszyny jak np. lokomobilę rozsadzono pyrokseliną. Z miejscowego kościoła ściągnięto dzwony, a mój domek spustoszono, powyrywawszy wszystkie mosiężne okucia z drzwi. Całą służbę ewakuowano naprędce, jak również i moją rodzinę. W dwa dni pozostałem bezdomnym nędza-

wadziwszy część inwentarza. W popłochu pozostało wszystko na pastwę zgrai. Nawet ważne papiery w biurku pozostały zapomniane. I znowu byliśmy skazani na bezdomną tułaczkę trzytygodniową...

W Gorze tymczasem odbywały się bitwy. Tu wojska nasze zatrzymały czerń bolszewicką i stąd rozpoczął się ich odwrót. Szczegółów nie opisuję, gdyż zrobiłem to w Kurjerze Płockim, który Wam posyłam pocztą, jeśli Was to zajmie, to przeczytacie. Po powrocie zastałem wszystko znowu w ruinie i w nędzy. Słowem 2 razy przechodziłem straszne koleje, podobnie jak Konwikt, leżący na przeciwległym końcu Rzeczypospolitej. Obecnie jednak straciłem już dawną energję i trudniej mi teraz borykać się ze swym losem. Miałem zamiar umieścić syna w Chyrowie, wojna stanęła na przeszkodzie, a nie wiedziałem później o tem, że Konwikt powstał znowu jak feniks z popiołów. Zresztą i komunikacja szalenie utrudniona. Jeśli będzie to możliwem, od wakacyj oddam go napewno i sam się u Was zjawię.

Tymczasem przesyłam W. Ojcu i wszystkim znajomym Księżom serdeczne pozdrowienia. życzenia pomyślnej i owocnej pracy, prosząc o pamięć i modlitwy za chorą mą żonę. Wasz *Stefan Popkowski.*

Stubno, 10. XII. 1920.

Zacząć muszę od wytłómaczenia długiego mego milczenia, jednakże rok ten tak obfity we wrażenia i absorbujący nas przeważnie wszystkich, a więc i mnie, nie dał mi możności dania znaku życia o sobie. Wprawdzie służba wojskowa na froncie ominęła mnie bo, chociaż należę do armji, jednak dla celów rolniczych zwolniono mnie od czynnej służby. W czasie najgorszych dla nas chwil, gdy bolszewicy wtargnęli w granice Państwa, nie chcąc przynajmniej pozorów dawać, że siedzę bezczynnie, zaciągnąłem się do Ochotniczej Legji w Przemyślu. Była to służba wprawdzie tylko wartownicza i patrolowa w Przemyslu i okolicy, ale zawsze uwolniła na front oddziały wojskowe do tego celu przeznaczone. Mnie zaś dawała moznpść w wolnych od służby chwilach dojeżdżać do Stubna, co o tyle było koniecznem, że trzeba było na gwałt zboże zbierać z pola, równocześnie młócić i odstawiać, bo i władze żądały szybkiego dostawienia zboża i strach przed inwazją bolszewicką kazał nam spieszyć się ze sprzątaniem czego tylko się dało. Wobec nastroju ludności, która czekała tylko na to, kiedy będzie mogła powtórzyć rok 1914 t. j. zacząć grabić dwór, sprawa nie była łatwą. Miałem w tym roku dwie budowy: budynku mieszkalnego i młyna. Wiadomo, jakie koszta pochłaniają teraz budowy, a ja w najgorszych czasach musiałem nadrabiać miną i budowy nie przerywać, aby nie dać poznać po sobie, że się czegoś obawiam. Uważałem pieniądze łożone za przepadłe, ale nie sposób było inaczej postąpić. Gdyby ludność miejscowa i służba wyczula chęć moją w kierunku ewakuacji, z tą chwilą byłbym z małemi wyjątkami sam i bezbronny przeciw kradzieżom mniej, lub więcej otwartym. Dorobiłem właśnie w tym czasie całe urządzenie młyna; części przeważnie bardzo ciężkie i bardzo kosztowne i nie mogłem tego

[illegible] młyn, który jest na ukończeniu, uruchomiłem małą cegielnię dla odbudowy siebie i okolicy, a ewentualnie mającą dać cegłę na budowę nowych osiedli powstałych z parcelacyi; projektuję postawienie w okolicy cukrowni rolniczej na wzór poznańskich t. j. udziałowej i t. d. Projektów moc, tylko wykonanie w obecnych warunkach strasznie ciężkie, ale te rzeczy tak mnie absorbują, że zawsze cierpię na brak czasu.

Myślałem o tem, żeby na 8 grudnia wybrać się do Chyrowa, ale obecne położenie kolejowe przy ograniczeniu ruchu odstręczyły mnie od tego zamiaru. Za to w tutejszym małym kościółku uprzytomniłem sobie tę niezapomnianą dla mnie chwilę, gdy w kaplicy chyrowskiej składałem przysięgę i pasowany zostałem na sodalisa. Tej podstawy wiary, tego fundamentu życia nikt i nic nie potrafi z pod nóg wytrącić. — W czasie tegorocznych ciężkich chwil w lecie dodawałem do wieczornego pacierza jedno Zdrowaś i Królowo Korony Polskiej, módl się za nami i ciągle dzisiaj to dodaję za naszą Ojczyznę. Przypuszczam, że wielu innych to samo czyniło i czyni i dlatego Królowa Korony Polskiej odwróciła od nas katastrofę, a wierzę, że i w przyszłości uchroni nas od nieszczęść.

Ludwik Myszkowski.

Wiadomości o dawnych kolegach.

Prof. Stanisław Głowacki przeniósł się do Warszawy, gdzie został głównym sekretarzem w Ministerstwie kultury i sztuki. — Inż. Wacław Węsierski został wysłany przez najwyższą izbę obrachunkową za granicę w celu kontroli naszych konsulatów; obecnie bawi w Wiedniu. — X. Dr. Józef Herget służył wciąż jako kapelan, a obecnie jako wicedziekan wojskowy w Warszawie. — Kol. Stefan Dunin pracuje w Warszawie jako członek redakcji „Rzeczypospolitej“. — Prof. Tomasz Wdziękoński, pracuje gorliwie w gimnazjum Władysława IV. na Pradze.

Inż. Eugenjusz Kwiatkowski nadesłał nam dwie nowe swoje prace, a mianowicie: „Wynik suchej dystylacji węgla w niskiej temperaturze“ oraz „Znaczenie gospodarcze produktów przemysłu węglowego. Amoniak i jego sole.“

Kol. Zygmunt Domański pisał między innemi z Nieświeża: „Wojska nasze zajęły moje Zaladzie, były tam prawie przez miesiąc, a teraz wskutek traktatu ryskiego wycofały się tak, że mój majątek i wszystkie cztery folwarki leżą o parę wiorst za linją graniczną. Ja teraz służę w starostwie Nieświeskiem, a wskutek zajęć służbowych jestem w ustawicznych rozjazdach Zmartwiony jestem bardzo, bo zgubiłem mój medal sodalicyjny, a od czasu jak go w r. 1906 dostałem nie było ani jednego dnia, abym go nie miał na sobie.“

Dr. Franciszek Bubeniczek-Bubieński donosił z Gdańska, że w lecie jeździł z Ministrem Grabskim do Spaa, a obecnie ma w Gdańsku bardzo ciężką i przykrą pracę. Brat jego Romuald jest dalej na Bukowinie podprefektem w Gurahumorze.

Oficer Heljodor Laskowski, komendant statku Wisła odznaczył się wybitnie w obronie Płocka przed bolszewikami. — Por. Józef Wartanowicz za walki pod Mławą otrzymał odznakę „Virtuti militari“ oraz awans na kapitana; z Chyrowiaków będzie to najmłodszy bo 23-letni kapitan. Odznakę Virtuti militari otrzymał również kapitan Seweryn Elterlein, przeniesiony obecnie do Warszawy.

Kol. Stanisław Zaliwski donosi z nad Zbrucza, że powróciwszy do swego majątku Dębówka, zastał cały dwór i zabudowania gospodarskie zupełnie zniszczone i zrabowane.

Sędzia Stanisław Kuczkiewicz został przeniesiony do Czortkowa. Młodszy jego brat podp. Tadeusz tak opisuje bardzo szczęśliwe

swe ocalenie: „Podczas ostatnich walk pod Lwowem, gdyśmy się cofali na Bóbrkę, uchodziłem ostatni i był moment, że już nie mogłem ujść pogoni, a tem samem i pewnej śmierci. Na gościńcu o 100 kroków odległości strzeliłem do patroli kozackiej, a nie mając już naboi, wpadłem wśród gradu kul w krzewy; stamtąd poszedłem do chłopa, który mnie przebrał i po dwu dniach wyprawił do sąsiedniej wsi, skąd lasami przedostałem się do naszej pancerki. Oczywiście tylko modlitwy mojej matki mnie uratowały".

Kol. Stanisław Sokalski donosi, że służył jako ochotnik w górskiej artylerji w N. Targu, a z nim również sędzia z Makowa Wilhelm Ursel. Po demobilizacji wrócił Kol. S, do Krakowa, gdzie jest komisarzem ziemskim na cztery okoliczne powiaty.

Ks. proboszcz Wincenty Fiema wstąpił na początku listopada do nowicjatu Tow. Jez. w Starejwsi. — Dr. Adam Bielecki został przeniesiony z Torunia do sądu w Poznaniu. — Dr. Artur Dobiecki donosił z Warszawy, że jeździł w sprawach gospodarczych do Gdańska. Dr. Zygmunt Rokowski objął posadę konserwatora okręgowego w Płocku.

We Lwowie na technikę po uwolnieniu z wojska zapisali się Kol. Z. Karczewski, K. Ignatowicz' J. Geringer, J. Błoński, W. Rosiński, Zbigniew i Władysław Skalscy. Leon Pragłowski, Jan Szayer, J. Osostowicz, a Kol. Zygmunt Laskowski, otrzymawszy już absolutorjum, przygotowuje się do ostatniego rządowego egzaminu.

Kol. Tadeusz Kowalski po ciężkich chorobach, których się nabawił w lecie pod Żmerynką, wyszedł już ze szpitala i przychodzi powoli do zdrowia, przebywając na wsi Zielonka pod Poznaniem, gdzie też, jak donosi, zapisał się na ostatni rok praw.

Kol. Roman Birkenmayer jest nauczycielem gimnazjalnym w Sosnowcu a młodszy jego brat Wincenty zapisał się na akademję górniczą w Krakowie. — Kol. Romuald Sękowski i Eligjusz Laskowski, otrzymawszy urlop wojskowy, studjują dalej medycynę w Warszawie. — Kol. Jan Pragłowski zapisał się na studjum rolnicze w Bydgoszczy.

W Warszawie d. 14 grudnia odbył się ślub Kol. Władysława Kleniewskiego z p. Marją Różą Załuskowską.

Rotm. Stefan Dunikowski donosił, że służy dalej przy 8 pułku ułanów ks. Józ. Poniatowskiego. — Bracia Witold i Bronisław Choynowscy zwolnieni z wojska wrócili do Słucza, aby uporządkowywać zniszczone przez bolszewików gospodarstwo.

Na technikę w Warszawie po uwolnieniu z wojska zapisali się kol. Jacek Pieniążek, I. Hirszel, T. Zwierz.

Kol. Stanisław Wilczewski donosi, że otrzymał posadę przy urzędzie odbudowy w Stanisławowie, gdzie oczekuje na możliwość

powrotu na Podole. — Podp. Eryk Proń donosi, że służy dalej we Wilnie.

Dr. Tadeusz Lubaczewski, wicekonsul w Zagrzebiu, przybył w grudniu do Lwowa i miał odczyt o Jugosławji. — Kapitan Stanisław Petry otrzymał polecenie napisania historji walk z Rusinami od 1 listopada 1918 r. i tą pracą obecnie we Lwowie jest zajęty. — Dr. Stanisław Urbańczyk donosi, że przeszedł z zawodu adwokackiego do notarjatu i pozostaje nadal w Chrzanowie. — Prof M. Małuja jest nauczycielem gimnazjalnym w Radomiu. — Major Antoni Koszko został przeniesiony do Warszawy. — Dr. Henryk Myszkowski został przeniesiony do sądu w Poznaniu.

Wyżej umieściliśmy list z Afryki Chyrowiaka Misjonarza O. Stanisława Hankiewicza; gdyby ktoś z Kolegów zapragnął złożyć na jego misję ofiarę, redakcja chętnie podejmuje się pośrednictwa w wysłaniu ofiary.

Koło Lwowskie zajęte jest w ostatnim czasie urządzaniem balu Chyrowiaków, który ma się odbyć d. 1 lutego w Kasynie miejskiem.

Sekretarzem Koła Warszawskiego jest obecnie kapitan Jan Deskur, którego adres jest: Warszawa, Krucza 41, m. 6.

Kol. Jan Kuhn uprasza swoich Kolegów, aby nadsyłali na jego ręce (Kraków, Pędzichów 15) wiadomości o sobie, celem umieszczenia ich w czerwcowym zeszycie, jako po dziesięciu latach od matury.

Spis Chyrowiaków służących w armji w latach 1918 – 1920 podany w zeszycie 105 należy uzupełnić następującemi nazwiskami. Bardecki Antoni, por., Brachel Karol, Dunikowski Stefan, rotm., Dziewoński Władysław, Heggenberger Marceli, Kleniewski Władysław, Majewski Kazimierz, Maljon Henryk, podp. Mieruszyński Wacław, Ryszkiewicz Józef, rotm., Sokalski Stanisław, Inż. Szayer Edward, por. Ursel Wilhelm, Wolski Ludomir, por.

Ś. p. Krzysztof Obertyński

kapitan W. P.

Syn Adama, a brat Stanisława i zmarłego w r. zeszłym Janusza, urodził się w Kulikowie w r. 1892. Całe gimnazjum ukończył i zdał maturę w Chyrowie w r. 1911. Z wojska austrjackiego przeszedł do polskiego, odznaczywszy się już w r. 1918 przy obronie Lwowa. W liczbie poległych pod Zadwórzem z oddziału majora Abrahama d. 17 sierpnia był i kochany przez Kolegów Krzyś, choć to przez pewien czas podawano w wątpliwość. We Lwowie d. 18 września w czasie wspólnego pogrzebu poległych pod Zadwórzem między innymi żegnał swych towarzyszy i major Abraham.

R. in p.

Ze Skarbca Narodowego.

Boga nie badać, lecz przy świetle wiary
W Ojczyźnie szukać Woli Jego dróg,
Znać błędy ojców, znać braci przywary,
Lecz jak syn tylko, jak brat — nie jak wróg.

A. E. Odyniec.

Bez Bożej części zbiór się nie szczęści;
Wśród zbytków nędza i biada;
Bez Bożej sprawy boje bez sławy —
Męstwo bez plonu przepada.

Adam Pług.

Choć byś miał siłę równą lwu samemu
Lub największemu z niedźwiedzi,
Gdy na rozumie Bóg cię upośledzi,
Ulegniesz nawet słabszemu.

J. Niemcewicz.

Ojczyzna żyje zawsze z tą jedną odmianą,
Że dawniej życie, mienie w ofierze dawano
A teraz do ojczyzny każdy sięga dłoń...
Od takich patryjotów Panie Boże broń.

A. Fredro.

Kto kochał brud i złe nałogi,
Ten za swój trud pozbiera głogi...
Ale kto siał cnotę prawdziwą,
Ten będzie miał obfite żniwo.

E. Rossowski.

Zginą od prądów chwilowych zawiśli,
Za widmem sławy goniący sztukmistrze,
Lecz nie zaginie siew szlachetnych myśli
I nie przepadną natchnienia najczystsze.

Asnyk.

Z rozmyślań o dniu dzisiejszym.

Gdy przed dziesięciu laty z okazji zjazdu na 25-lecie Konwiktu jeden z Chyrowiaków w swej pożegnalnej przemowie między innemi wyrzekł te słowa: „Do widzenia w wolnej Warszawie“ — uważaliśmy to powszechnie za pium desiderium, za takie pragnienie, którego spełnienia mało kto miał nadzieję się doczekać, słowem zebranie Chyrowiaków w wolnej i niepodległej stolicy Polski za sprawę rzeczywiście jeszcze bardzo dalekiej przyszłości.

A jednak...

To nie moc ludzka — to krzyk Aniołów
Przed tron Twój, Boże, rzucony
Wydźwignął Polskę z śmierci popiołów,
Roztrzaskał berła i trony,

Obok starożytnej katedry świętojańskiej w Warszawie stoi stary kościół N. Marji P. Łaskawej, w którym jeszcze Ks. Skarga głosił słowo Boże, a do którego wrócili znów jego synowie, dawni tutejsi gospodarze OO. Jezuici. W bocznej nawie tej świątyni poświęcono niedawno ołtarz Bł. Andrzejowi Boboli; nowy przepiękny obraz uderza każdego przechodnia. Piński apostoł w naturalnej postaci ukazuje ręką krajobraz zalany morzem ognia i krwi i zapowiada zmartwywstanie Polski klęczącemu obok O. Korzenieckiemu w białym dominikańskim habicie. Po stronie Ewangelji tego ołtarza widać na murze, świeżo, bo dopiero 13 listopada, wmurowaną marmurową tablicę jako dziękczynne votum za tegoroczne ocalenie Warszawy od najazdu bolszewików.

Ten to ołtarz otoczyła d. 4 grudnia mała grupka Chyrowiaków a na intencję ich Związku odprawiał Mszę św. jeden z księży umyślnie na ten dzień przybyły z Chyrowa do stolicy Polski, a do świętej ofiary służyli kapitan i porucznik wojsk polskich — Chyrowiacy. I nadszedł znów dzień tak drogi dla wychowanków podkarpackiego gniazda, dzień 8-my grudnia. Niedawno zawiązana Sodalicja zbiera się w tymże kościele, aby wspólnie uczcić swą Matkę, Panią i Królowę, a wraz z posiwiałymi Sodalisami, którzy jeszcze w Tarnopolu pod sztandar Marji się zapisali, odnawiają swe śluby najmłodsi Chyrowscy sodalisi — żołnierze akademicy. I słychać już w Warszawie nie szeptem tylko, nie prywatnie i pojedyńczo, ale wspólnie i publicznie: „Przenajświętsza Panno i Bogarodzico Marjo, ja choć niegodzien być sługą Twoim...“

Kto przed dziesięciu laty pomyślał, że Chyrowiacy liczyć będą półtysiąca wojskowych, a w tej liczbie 100 majorów i kapitanów?!

Czy za to wszystko nie kochać Cię, Boże? Jakże Ci, Panie, w tej wolnej Ojczyźnie służyć! Czyż rycerstwo Marji nie przybiera obecnie w Polsce niezwykłego znaczenia?

Z życia Sodalicji Konwiktowej.

Po powrocie z frontu Sodalisów-żołnierzy i odprawieniu przez nich rekolekcyj przystąpiono do nowych wyborów, których wynik, ogłoszony d. 21 listopada, był następujący: Prefektem Sodalicji został Zygmunt Majewski, asystentami Z. Socha i K. Kopecki, sekretarzem — A. Radziszowski, konsultorami: W. Mieruszyński, E. Krysowski, B. Lechowicz, A. Kozłowski i J. Podmagórski. Liczy Sodalicja nasza obecnie 37 sodalisów i 31 kandydatów, czyli razem 68 członków. Wybory w młodszej Kongregacji SS Aniołów Stróżów dały następujący rezultat: Prefektem został Jan Mazaraki. asystentami Z. Kuchar i E. Konopacki, a sekretarzem J. Morawski. W tej Kongregacji było 55 członków. Nabożeństwo z okazji wyborów celebrował O. Prefekt J. Bury.

Celem wytworzenia jedności i bliższego wzajemnego, poznania się członków przywrócone zostały rekreacje sodalicyjne, które już od pewnego czasu wyszły były z użycia. Zebrania ogólne odbywają się teraz w niedziele po podwieczorku, więc poprzedzają je te zebrania towarzyskie, a korytarz sodalicyjny rozbrzmiewa wesołym gwarem. Ażeby każde zebranie było urozmaicone i ażeby członkowie z każdego zebrania należycie korzystać mogli, założono sekcję odczytową, której członkowie na zebraniach ogólnych wygłaszają referaty. Oprócz tygodniowych zebrań ogólnych miewamy też co miesiąc zebrania klasowe. Ponieważ sodalisa ma cechować ofiara dla N. M. P., dlatego przywrócony został zwyczaj pisania ofiar i ewentualnych próśb do M. Boskiej na kartkach, które w urnie złożone, znajdują się na ołtarzu podczas sobotniej Mszy św. Za zmarłych i poległych Sodalisów urządziliśmy żałobne nabożeństwo, a postanowiono również, że ilekroć umarłby ktoś z rodziców sodalisów, będzie za ich dusze Msza św. odprawiona jako wyraz współczucia sodalicyjnego.

Kółko Eucharystyczne, którego celem, jak sama nazwa wskazuje, szczególna dla Najśw. Sakramentu cześć, szerzenie częstej i wynagradzającej Komunji św., odbyło dwa ogólne zebrania, a prefektem tego Kółka obrano sod. K. Kopeckiego, zastępcą Z. Sochę, a sekretarzem B. Surówkę. Członkowie Kółka rozkrzewiania wiary, jak było i dawniej, swemi drobnemi ofiarami popierają misje zagraniczne.

Uroczystą nowenną przed Niepokalanem Poczęciem przygotowywaliśmy się do naszego głównego święta. D. 8-go grudnia w czasie Mszy św. celebrowanej przez O. Moderatora K. Krokoszyńskiego odnowiliśmy wspólnie z Sodalicjami Pań i Nauczycielek nasze sodalicyjne śluby, a złączył się też z nami porucznik Józef Strzelecki. Przyjęcie nowych członków odłożone zostało dopiero na maj. Zamiast akademji marjańskiej odegrano wieczorem na sali popisowej obrazek dramatyczny z życia św. Stanisława Kostki p. t. Dwaj bracia. Z sodalisów zamiejscowych w dniu tym nadesłali życzenia oraz oświadczenia o swej z nami łączności następujący Sodalisi: Prof. Tadeusz Urbańczyk z Chrzanowa, Stanisław Wilczewski ze Stanisławowa, Dr. Fr. Bubeniczek-Bubieński z Gdańska, Dr. Stanisław Urbańczyk z Chrzanowa, Zygmunt Domański z Nieświeża, Jan Kuhn z Krakowa, Jan Deskur z Warszawy, Dr. Stanisław Salkowski z Poznania, Stanisław Dunikowski, Jerzy Choróbski, Juljusz Marcoin z Krakowa, Karol Brachel z Piwnicznej. Jan Pragłowski z Bydgoszczy, Stanisław Marcinkiewicz z frontu, Wł. Rosiński ze Lwowa.

Dnia 12-go grudnia Kółko Eucharystyczne z racji tegorocznej kanonizacji św. Małgorzaty Alacoque, apostołki czci Serca Jezusowego urządziło akademję, w skład której weszły życiorys świętej, deklamacje i utwory muzyczne.

W końcu zanotować należy, iż dzięki usilnym staraniom X. Moderatora Józefa Winkowskiego z Zakopanego ukazały się już trzy zeszyty miesięcznika Związku Sodalicyj Marjańskich młodzieży szkół średnich w Polsce, pod tytułem „*Pod znakiem Marji*“. Adres redakcji: Zakopane Łukaszówka 12. Cena zeszytu 5 mk.

A. Radziszowski
sekretarz.

KAZIMIERA SŁAWOSZEWSKA

Polski Hymn Narodowy.

Boże Piastów, Jagielonów Boże, Ojcze Królu nasz!
Nad Ojczyzną naszą mną w ręce Twoje zdajem straż!
Rozniеć w sercach naszych wiarę, jedność ducha Polsce daj,
Broń od wrogów i niewoli, pobłogosław polski kraj!

Siłę naszą wzmóż o Panie, dodaj męstwa, oręż wsław;
Polski sztandar nieskalany, niechaj strzeże polskich praw!
Krew poległych za Ojczyznę będzie kraj na szczyty wieść,
Cieniom polskich bohaterów wieczna chwała, wieczna cześć!

Z naszych mogił głos ich woła, bohaterskich czynów siew!
W imię świętych haseł naszych przelewana woła krew:
Nie zabierze nam wolności i nie zmoże żaden wróg!
Tarczą będzie Jasnogórska, Panem jeden tylko Bóg!



KRONIKA KONWIKTOWA.

Gdy wyszedł z druku ostatni zeszyt Kwartalnika, to ogólnie narzekano, że kronika była nudna, więc starzy kronikarze podali się do dymisji, a redakcja zaciągnęła nowych, spodziewając się po nich poprawy pod tym względem. Ale i nowy kronikarz nic nie poradzi, gdy ma opisać nap. ostatni tydzień października, w którym codziennie w kalendarzyku notuje: porządek zwykły. Dopiero w niedzielę 31 paźdz. był zupełnie niezwykły porządek, gdyż do Chyrowa przybyło tyle gości, tyle ciotuń i tatusiów, że aż musiano dla ich pomieszczenia otworzyć szpitalik, aby z zimna nie pomarzli. Do nas wszystkich zaś przybył ze Lwowa dawny Chyrowiak p. Janusz Kozłowski wziąwszy ze sobą swego kolegę, artystę lwowskiego p. Tadeusza Łowczyńskiego i urządzili nam bardzo piękny i urozmaicony wieczór, za co im się tu należy złożyć serdeczne podziękowanie. Program tego wieczoru był następujący: Po pierwszym skromnym występie naszej orkiestry wygłosił p. Kozłowski kilka swych własnych patrjotycznych utworów, poczem nastąpił koncertowy śpiew p. Łowczyńskiego przy akompanjamencie na fortepianie p. Wójcikiewicza; słyszeliśmy więc śpiew „Siewaczów“ Lipskiego, armję Moniuszki i kilka innych pieśni Paderewskiego i Żeleńskiego. Najhuczniej oklaskiwano krakowiaka, do którego p. Kozłowski naprędce słowa dorobił, które tu ku pamiątce musimy zanotować:

Niemasz jak w Chyrowie
Ojców Jezuitów:
Prowadzą ci serce
Do niebieskich szczytów.
    Brałeś szablę, chłopcze, w dłoń,
    Dziś nad książką pochyl skroń!

Leci wieść wam pilna:
Wracają Ósmaki,
A Ksiądz Ojciec z Wilna
Da im się we znaki.

Każdy, chłopcze, serce wzrusz,
Bo Ksiądz Kapaun wraca już.

Nowy rektor rządzi
I minister nowy,
Nad aprowizacją
Suszą biedne głowy:
Piosnki moje idę nieść,
Cześć wam, Ojce zacne, cześć!

Miną niepokoje,
Bóg słońce rozgorze:
Na te trudy, znoje
Życzę: Szczęść Wam Boże!
Niech po ziemi leci wieść:
Cześć Wam, Ojce zacne, cześć!

(Łatwo to, pomyśli sobie dymisjonowany kronikarz, pisać wesołą kronikę, jak ci nawet krakowiaki o tem życiu zaśpiewają.) Nie mniejszą sympatję okazano p. Kozłowskiemu za jego monologi, za różne żydowskie deklamacje, a „Towarzyszu"! jeszcze później długo dawało się słyszeć na rekreacjach. Ostatnim punktem dzisiejszego programu był I akt dramatu Żeromskiego p. t. Sułkowski, gdzie w roli tytułowej wystąpił p. Janusz Kozłowski, a z kolegów Szymonowicz, Ledóchowski, Linderski, Dobrostański, Grzybowski, Szayer i Antoni Kozłowski.

Wszyscy Święci okazali się, jak z tego widać, łaskawymi dla konwiktorów, gdyż mieliśmy aż trzy dni wolnego. Rano egzortę miał O. Prefekt Bury. Klasyfikacji publicznej nie było; dlaczego, można się łatwo domyśleć. Przy pięknej pogodzie mieliśmy po raz pierwszy dobrą ślizgawkę niektórzy na stawkach, a inni na Strwiążu. Dzisiejszy wieczór jako na imieniny wszystkich konwiktorów, również był wesoły. Kol. B. Trzciński, jako dyrektor menażerji, zachęcał do zwiedzania jego rzadkich okazów. W obrazku scenicznym W. Szymanowskiego p. t. „Na ulicy" wystąpili kol. A. Kozłowski i S. Dobrostański, a wreszcie odegrano komedyjkę O. Piątkiewicza „Aktor bez zajęcia" w której występowali Kol. A. Szymonowicz jako aktor, oraz M. Ledóchowski i P. Linderski.

W dniu zadusznym do pamięci w modlitwach o zmarłych zachęcał nas O. Krokoszyński, a po nabożeństwie udaliśmy się na cmentarz, gdzie odśpiewano żałobne „Salve Regina". I znów wróciliśmy do szkoły, aby znów nanowo po klasyfikacji ryć, potem zdawać i poprawiać i tak wkółko. Zima jeszcze nie całkowita, bo choć mrozy silne i lód już dobry, jednak śniegu nie można się doczekać, co dla oziminy wcale dobre nie jest.

Rano d. 4 listopada uderzyła nas bolesna wiadomość: oto po godz. 7. zmarł O. Nuckowski; choroba sercowa przecięła pasmo

jego życia. Tegoż dnia zaczęliśmy nowennę do św. Stanisława Kostki. W sobotę 6 listopada złożono na katafalku trumnę ś. p. O. Nuckowskiego w kaplicy, a po nabożeństwie żałobnem odprowadziliśmy z żalem zwłoki naszego kochanego profesora na cmentarz.

Na początku roku byliśmy najstarszą klasą w Konwikcie i nieco z góry patrzyliśmy na malców; po przyjeździe klasy VII, już trzeba było trochę spokornieć, ale gdy w tych dniach zaczęli zjeżdżać ósmacy, to już radzi nie radzi musimy wrócić do przedwojennych szóstaków. Żołnierze klasy VIII wcale nie po żołniersku zjeżdżali, tylko można powiedzieć, kapali. Przed św. Stanisławem Kostką klasa 8 i 7 odprawiła rekolekcje pod kierunkiem O. Krokoszyńskiego.

Uroczystość św. Patrona polskiej młodzieży obchodziliśmy w sobotę 13 listopada. Uroczystą Mszę św. celebrował Ks. Dr. Kwolek, a prześliczne kazanie o św. Stanisławie wygłosił Ks. Dr. Momidłowski, obaj z Przemyśla. Po kolacji zebraliśmy się na sali, aby uroczyście przywitać naszych ochotników, którzy służąc w armji, bronili Ojczyzny, a obecnie powrócili do Konwiktu. Po uwerturze odegranej przez orkiestrę Kol. Krasiński w serdecznych słowach powitał żołnierzy; gdy wspomniał o poległym kol. Adamie Wildzie, wszyscy powstali. Następnie kol. A. Kozłowski wygłosił „Rotę Hallerowską" Ligockiego. Kol. C. Knauer i K. Kopecki odegrali na trąbce i fortepianie „Hymn polski" Świerzyńskiego i „Śpiew polskiego ochotnika" Żukowskiego. O swych przejściach na froncie opowiadali nam Koledzy żołnierze: Socha, Szayer, Rylski, Cisek i Zarzycki. Kol. Linderski wygłosił wiersz Zielenkiewicza ku czci kapłana-bohatera ś. p. Ks. Skorupki. Potem znów wystąpiło dziewięciu kolegów z deklamacją żołnierskich haseł: żołnierz, przysięga, sztandar, placówka, baczność, cześć, rozkaz, służba, gotów; wiersze te X. Bpa Bandurskiego deklamowali: Mikuliński, Baczyński, Huczyński, Podmagórski, Liwicki, Lechowicz, Radziszowski, Morawski, Łodyński. Wreszcie w krakowskim stroju B. Zarzycki opowiedział „Legendę żołnierską" Ciembroniewicza, opisującą, jakto N. M. P. obroniła Warszawę. Po pięknym polonezie odegranym przez orkiestrę zabrał głos W. O. Rektor i przedstawił zasługi ochotniczej armji, a młodych żołnierzy zachęcił do dawnej szkolnej pracy. Odśpiewaniem roty „Nie rzucim ziemi" zakończyliśmy ten niebywały w dziejach Konwiktu żołnierski wieczór, w którym powitano konwiktorów żołnierzy. Tegoż dnia powitano również O. Kapauna, który szczęśliwie powrócił z Wilna, przebywszy tam cały czas pod bolszewikami i Litwinami.

Nowością godną zanotowania, pisze jeden kronikarz, jest autonomja klas 8 i 7, albowiem klasy te w tym roku nie mają własnego prefekta, za to posiadają 4 kaprali i dwu ogniomistrzów, a w kasy-

nie sprawy wojskowe są stałym tematem ich rozmów. Wyszedłem na wędrówkę kronikarską, aby coś nowego, jeśli się da, odkryć. Otóż zauważyłem, jak św. Mikołaj już się z O. Dzierżanowskim naradzał. Dowiedziałem się, że nowe czapki konwiktowe mają już kosztować po 400 mk. widziałem też galony do mundurków, a nawet okólnik z wyjazdem na święta.

D. 27 listopada wzięliśmy udział w pogrzebie Kleryka T. J, ś. p. Franciszka Zbiegienia, zmarłego wskutek suchot d. 25 b. m. Już to czwarty w tym roku szkolnym pogrzeb Jezuitów. W niedzielę następną przybył do Chyrowa O. Kazimierz Konopka, były kapelan z pod Kaniowa, a na zebraniu sodalicyjnem opowiadał nam swe przejścia w ostatnich miesiącach pod bolszewikami w okolicach Równego. Z żołnierzy ósmaków już wszyscy wrócili z wyjątkiem Kol. Sławikowskiego, ciężko chorego na tyfus. Liczba konwiktorów doszła do 400.

Pierwsze dni grudnia były brzydkie, wilgotne, a ja nawet z innymi dostałem się po raz pierwszy do lecznicy; dobrze się stało, bo jako kronikarz powinienem wszystko w Konwikcie poznać, a teraz zauważyć muszę, że lecznica to wcale grzeczna instytucja i gdyby tylko było można, tobym ją częściej odwiedzał, tylko Br. Buzalski nie byłby rad z tych wizyt. W niedzielę w wigilję św. Mikołaja zebraliśmy się na sali popisowej na urozmaiconą bardzo zabawę. Po wesołej komedyjce „Błażek opętany“ odbyła się również wesoła scena między deklamatorem, pijakiem i policjantem: ktoś z publiczności począł łajać deklamatora, a wreszcie ze sceny go spędził i zaczął sam deklamować. Na końcu ukazał się staruszek otoczony aniołami i djabłami z podarkami i rózgami. Co było dalej, opisywać niema potrzeby. Mnie dwa jabłka bardzo smakowały. Ks. Bzowski musiał się za starymi Chyrowiakami już bardzo stęsknić, gdyż pojechał do nich aż do Warszawy, ale wracając zaziębił się i potem chorował.

Dzień 8-my grudnia był w tym roku podwójnie uroczysty: dla najmłodszych, którzy w tym dniu przystąpili do I-szej Komunji św. której im udzielił miejscowy proboszcz Ks. Wolski, oraz dla starszych to jest dla Sodalicji M., która swe główne święto obchodziła w swojej kaplicy. Za to wieczorem wspólnie uczczono ten dzień przedstawieniem p. t. „Dwaj bracia“; jest to obrazek dramatyczny w trzech odsłonach z życia św. Stanisława K. nap. przez Zbigniewa Topora. Występowali tu następujący Koledzy: M. Ledóchowski — Paweł Kostka, F. Mikucki — Jan Biliński, nauczyciel Kostków. C. Knauer — Kimberker, K. Morawski — Hans, A. Stelmach. — Hugo von Schwarcenberg, R. Klag — Zbigniew Karski, J. Dobrostański — Jan Tarnowski, J. Smołko, J. Rejthar, R. Pelczarski. — słudzy Kostków. W przerwach odegrała orkiestra: Fuchs: Gawot. Klose: Salve Regina, i Händla Largo.

Ostatni tydzień był tygodniem niezwykłych mrozów, śniegów, zadymek i niezwykłych wysiłków przedklasyfikacyjnych oraz zabiegów, aby otrzymać na święta nowe mundurkowe galony. W niedzielę 12 grudnia ku upamiętnieniu kanonizacji św. Małgorzaty Alacoque celebrował nabożeństwo W. O. Rektor, a kazanie wygłosił O. Krokoszyński. Koło Skargowskie zajęło się zbieraniem na gwiazdkę dla żołnierzy.

Po obiedzie d. 15 grudnia odbyła się pierwsza w tym roku publiczna klasyfikacja. Po uwerturze, odegranej przez orkiestrę, był szereg deklamacyj, poczem Ks. Dyrektor Sas odczytał w każdej klasie lokacje; po krótkiej przemowie W. Ks. Rektora zagrała jeszcze raz orkiestra, a po otrzymaniu świadectw zaczęliśmy się pakować i przygotowywać do wyjazdu na święta. Jak wtedy gwarno i wesoło, jaki ruch po całym Konwikcie, rozumie tylko konwiktor. Partje krakowskie i warszawskie wyjeżdżały o g. 6 wieczorem, inne później. Na święta w Chyrowie pozostało tylko 35 kolegów.

Rota Młodzieży Polskiej.

Hej, do apelu stańmy wraz
Budować Polskę Nową
Ojczyzna Wolna woła nas
Do pracy ręką, głową!
    Nie wydrze nam jej znowu wróg!
    Tak nam dopomóż Bóg!

Sztandarem naszym będzie Krzyż,
Co Ojców wiódł do chwały,
I nas powiedzie także wzwyż,
Gdzie buja Orzeł Biały,
    Zwyciężym znój i stromość dróg,
    Tak nam dopomóż Bóg!

Młodzieży, Młodą Polskę twórz,
Szczęśliwą, Bogu miłą!
Gdy z nami Bóg, przeciw nam któż?
On jest Najwyższą Siłą!
    Ojczyźnie spłacim święty dług,
    Tak nam dopomóż Bóg!

Charix.



SPRAWY ZWIĄZKU CHYROWIAKÓW.

Posiedzenie Prezydjum Związku odbyło się po raz pierwszy w Warszawie d. 4 grudnia. na które zaproszony został Wydział Warszawskiego Koła. Prezes Dr. Jerzy Rosinkiewicz w zagajeniu uczcił pamięć poległych i zmarłych ś. p. Kolegów w ostatnim roku, poczem przystąpiono do porządku dziennego.

Pierwszą sprawą było rozszerzenie Związku na całą Polskę. Ministerstwo spraw wewnętrznych na podanie Warszawskiego Koła o zarejestrowanie naszego stowarzyszenia odpowiedziało, że dotąd Statut nasz jest tylko zatwierdzony na Małopolskę i zażądało kilku drobniejszych zmian w statucie celem zatwierdzenia Związku. Chociaż zmiany w statucie należą do walnego zebrania, jednak ze względu na konieczność tych zmian, żądanych przez Ministerstwo po dłuższej dyskusji uchwalono je poczynić i w ten sposób wznieść prośbę do Ministerstwa o zatwierdzenie i rozszerzenie Związku na całą Polskę.

Ponieważ w roku ubiegłym nie można było zwołać walnego zebrania, przeto Prezes podał kilka myśli, z któremi chciał się zwrócić do całego Związku; po dłuższej dyskusji uchwalono następującą odezwę:

Stwierdziwszy z radością, że ogromna większość członków Związku walcząc broniła Ojczyzny, przysyłamy wszystkim Kolegom służącym w Armji wyrazy szczerego uznania i gorącej a serdecznej podzięki.

Świadomi ogromnej doniosłości sumiennego spełniania obowiązków swego zawodu, usiłujmy w myśl wyłuszczonych zasad przez Kol. Stanisława Jakubowskiego i Adama hr. Stadnickiego (w 105 zeszycie Kwartalnika) spełniać po obywatelsku zadania urzędnika i ziemianina.

Zważywszy, że wszystkie zagadnienia państwowe w odradzającej się Ojczyźnie mogą być pomyślnie rozwiązane jedynie na podstawie Ewangelji i wiary katolickiej, z której wypływa siła twórcza i lecząca nasze rany, wzywamy wszystkich naszych członków, aby licznie przystępowali do szeregów organizacyj katolickich i w nich energicznie każdy na swym terenie pracowali.

Ponieważ odrzucanie zasad katolickich w stosunkach społecznych prowadzi do walk klasowych i stosowania w tej walce krzywdzących inne

klasy doktryn socjalistycznych, żądajmy, by nauka katolicka w tej mierze i wskazówki Leona XIII były dla prawodawstwa i rządu główną wytyczną postępowania.

Uznając pierwiastek religijny za zasadniczy czynnik wychowania, żądajmy, aby we wszystkich szkołach od najniższych aż do najwyższych czynnik ten uwzględniano, naukę religji wraz z jej praktykami na należnem jej miejscu stawiano, natomiast wykluczano ze szkół partyjną politykę.

Następnie Skarbnik Dr. Ausobsky przedstawił stan kasy Związku od 1 lipca do 1 grudnia b. r.

Kapitał żelazny wynosił 4897 mk 97 f. Od członków założycieli X. Żurkiewicza, L. Łobosa, J. Wartanowicza i S Lewickiego po 500 mk — czyli 2000 mk razem kap. żel. wynosi 6897 mk 97 f. Uchwalono kupić trzy Miljonówki. (Później przystąpili jeszcze na członków założycieli kol Ludwik Myszkowski, Zygmunt Domański i Bronisław Choynowski).

Kapitał obrotowy: Przychód 2040 mk 71 f. rozchód 1210, pozostaje 830 mk. Na inwalidów uchwalono złożyć 500 mk.

W sprawie wkładek uchwalono po dłuższej dyskusji podnieść je na 10 mk miesięcznie czyli na 120 rocznie. Przyczem dawniejsza uchwała walnego zgromadzenia pozostaje niezmieniona, że członkom niezamożnym jakoteż akademikom Wydziały Kół mogą i powinny zniżać do 2 mk miesięcznie, czyli 24 rocznie.

W sprawie wydawnictwa Kwartalnika Prezydjum zwraca się do wszystkich członków z wyraźnem wezwaniem do opłacania po 20 mk za zeszyt czyli 80 mk. rocznie. Bez ogólnej i wydatnej pomocy będziemy ze względu na drożyznę druku zmuszeni wydawnictwo zawiesić, a w ten sposób zerwać jeden z głównych środków, który nas ze sobą łączy.

Uchwalono również, aby w Kwartalniku podawano wiadomości o dawnych kolegach po 25 latach, tak samo jak się podaje po 10 latach. Celem wreszcie wzajemnego poparcia podano wniosek, aby wznowić to, co bywało już przed wojną, a mianowicie, aby umieszczano ogłoszenia firm, przedsiębiorstw, kancelarji itd. Chyrowiaków.

Zebranie Warszawskiego Koła Związku Chyrowiaków odbyło sie w niedzielę 5 grudnia o g. 8 wieczorem w pięknej sali Centralnego Towarzystwa Rolniczego przy ul. Kopernika l. 30.

Prez. Wiesław Skarzyński przywitał serdecznie zebranych członków i przybyłych gości, wspomniał o poległych i zmarłych członkach a również i o ś. p. O. Janie Nuckowskim, których pamięć uczczono przez powstanie. Wyraził następnie radość na widok akademików-żołnierzy, których tutejsze Koło od dłuższego już czasu nie widziało, poczem skreślił zamiary Koła na czas najbliższy, a między innemi projektowany koncert muzyczny pod kierunkiem

prof. Stanisława Głowackiego; koncert ten na inwalidów ma się odbyć w Warszawie staraniem Chyrowiaków w poście.

Prezes Dr. Rosinkiewicz odczytał wczoraj uchwaloną odezwę. Prezydjum, dodawszy do niej szersze wyjaśnienie i umotywowanie. Następnie O. T. Bzowski miał krótki referat na temat: Wewnętrzne duchowe odrodzenie naszego rodzinnego życia, poczem nastąpiła dłuższa na ten temat dyskusja oraz praktyczne wnioski; zabierali w niej głos między innymi Koledzy. Dr. Rosinkiewicz, Inż. Kossuth, Dr. Ausobsky, Major. Al. Przeździecki, Prof. Tomasz Wdziękoński, Kapitan Jan Deskur, Ks. Kanonik Tomczak, Prof. Głowacki, W. Skarzyński i inni. Zebranym rozdano broszurę X. J. Urbana p. t. „Potrzeba inteligencji katolickiej u nas". Zebranie zakończyło się wesołą towarzyską pogadanką o g. 11. Koło Warszawskie zebrało na wydawnictwo Kwartalnika kwotę 2200 mk, za którą to pomoc wyrażamy mu na tem miejscu serdeczną podziękę.

To i owo.

Na pociechę matematykom.

Pewien ojciec jest obecnie 8 razy starszy od syna, po 6 latach będzie 4 razy starszy od syna, a po 27 latach będzie tylko 2 razy starszy od syna. Ile ma lat ojciec teraz, a ile syn.

Zebrało się kilku przyjaciół, którzy obdzielili się wzajemnie fotografjami. Z trzech tuzinów fotografij zostało jeszcze 16 fotografij nierozebranych. Iluż było przyjaciół?

Szarada.

Nieraz na pierwszem drugiem płynie drugie trzecie,
Wszystko jest rozpostarte po całym świecie.

Jakto być mogło.

Cyceron o swoim przyjacielu, który był konsulem, powiedział: Vigilantissimus consul iste in toto consulatu suo non vidit somnium.

O, źle!

Maćkowa: — O! źle będzie ze mną, bo mi zając drogę przeleciał.
Maciek: — Co też gadasz, kobieto, to na zająca będzie nieszczęście, bo mu baba drogę przeszła.

Czemu?

— Prawda, mamusiu, że odkąd zacząłem chodzić do szkoły, jestem grzeczniejszy?

— Prawda, synusiu.

— A więc czemu mamusia zamyka przedemną cukier i konfitury?

Żołnierz opisujący niebezpieczeństwo na froncie donosi:
Piszę do was, trzymając w jednej ręce karabin, a w drugiej szablę.

Mądry Bartek.

Wiesz co, Bartek — mówi Wojtek, — dzisiaj albo ty pojedziesz do lasu po drzewo, a ja zostanę w domu, albo ja zostanę w domu, a ty pojedziesz do lasu.
Bartek: — To już widzę, że mnie wypada jechać po drzewo.

Gdym miał szesnaście lat.

Pamiętam, ach pamiętam!
Gdym miał szesnaście lat
Byłem najmędrszym człekiem,
Jakiego widział świat.

Wszechświat na wylot znałem:
To taka prosta rzecz!
Dziś cała mądrość chłopca
Niestety — znikła precz.

Pamiętam, ach pamiętam!
Jak wolno wlókł się świat.
Gniewał mię ten niezdara,
Gdym miał szesnaście lat.

Niech ja podrosnę trochę,
Zaraz go naprzód pchnę!
A dziś... człek rad i z tego,
Gdy obiad codzień zje.

Pamiętam, ach pamiętam!
Szeroki życia plan!
Budować świat nanowo
Od zrębu, dachu, ścian.

Wszystko się łatwem zdało,
A dziś, gdym opadł z sił,
Pytam, gdzie ślad zostanie,
Żem kiedyś tutaj żył.

Adresy władz państwowych w Warszawie.

Ministerjum spraw wewnętrznych: Nowy Świat 69.
Ministerjum spraw zagranicznych: Miodowa 20—22.
Ministerjum wyznań religijnych i oświecenia publicznego: Bagatela 12.
Ministerjum spraw wojskowych: Zamek.
Ministerjum sprawiedliwości Długa 7.
Ministerjum skarbu: Nowy Świat 69.
Ministerjum rolnictwa i dóbr koronnych: Nowy Świat 69.
Ministerjum przemysłu i handlu: Elektoralna 2.
Ministerjum ochrony pracy i opieki społecznej: Rysia 1.
Ministerjum robót publicznych: Kredytowa 9.
Ministerjum zdrowia publicznego: Belwederska 12.
Ministerjum komunikacji (kolei) Nowy Świat 14.
Ministerjum poczt i telegrafów: Plac Warecki 8.
Ministerjum ochrony kultury i sztuk pięknych: Ordynacka 15.

NOWE KSIĄŻKI:

Historja polityczna Polski. Cz. I. Wieki średnie. — Opracowali:
Zakrzewski S.: Okres do schyłku XII w.
Zachorowski S.: Wiek XIII i panowanie Wład. Łokietka.
Halecki O.: Kazimierz Wielki.
Dąbrowski J.: Czasy andegaweńskie (1370—1386)
Smolka S.: Władysław Jagiełło.
Pappee Fr.: Od Władysława II do Aleksandra (1434—1506)
Archutowski X. R: Historja Kościoła katolickiego w zarysie
Bilczewski X. Arcbp.: Charakter.
Bojarski W.: Wiadomości z nauki o wychowaniu.
Borowski: Ogólne zarysy wychowania narodowego.
Bosko X. J.: Życiorys Dominiką Savio.
Foerster W.: Wychowanie obywatelskie.
Kallenbach J. Krasiński wobec komunizmu.
Kosmowska J. W. Ks. Ignacy Skorupka.
Kosiński X. Dr. W.: Pedagogika.
Łoziński X. Bp.: O miłości Ojczyzny.
Pigoń: Do podstaw wychowania narodowego.
Rokoszny X. J.: O wychowaniu w szkole średniej.
Sinko T.: Wyspianski i Krasiński. Rozwiązanie zagadek „Legjonu i Wyzwolenia".
Tretiak J.: Finis Poloniae! Historja legendy.
Urban X. J. T. J: Potrzeba inteligencji katolickiej u nas.
Watulewicz X. J. Z pamiętników proboszcza 1914—1918.
Woroniecki J. O.: Królewskie Kapłaństwo.
Zawiliński: Życie a szkoła,
Zdziechowski M.: Wpływy rosyjskie na duszę polską.
Zdziechowski M.: Gloryfikacja pracy.
Jasna góra podczas wojny europejskiej, 1914 - 1918.
Wskrzeszenie państwa polskiego T. I. 1914—1918.
My a żydzi.

REDAKCJA „KWARTALNIKA CHYROWSKIEGO"

CHYRÓW — KONWIKT.

REDAKTOR: KS. TEOFIL BZOWSKI T. J.

Z DRUKARNI JÓZEFA SEYFIEGO W PRZEMYŚLU 1921 R.